MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XV. Nr. 23. WARSZAWA, 2 CZERWCA 1935 R. CENA NUMERU 80 GR.

E PUR SI MUOVE

POCZĄTKOWO, biorąc przed siebie kartkę papieru, miałem zamiar napisać tylko parę słów od wydawnictwa do czytelników, jak to zwykle się robi na przełomie sezonu:

„Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty, uregulowanie zaległości i jednanie między przyjaciółmi nowych odbiorców. W tym celu do numeru niniejszego dołączamy przekazy...”

Ale zawiązawszy już rozmowę z czytelnikami, trudno ją zbyć tak formalną lokucją; chciałoby się ich przekonać, że popieranie prasy, odpowiadającej osobistym przekonaniom i poglądom, należy do obowiązków obywatelskich, do spełnienia najprostszych, a bardzo ważnych.

Gdybyśmy nie potrafili utrzymać swoim sumptem materjalnym i moralnym potrzebnej sobie prasy, to zapytać się godzi, co nam zostanie jako łącznik między naszem życiem prywatnem a publicznem. *Agora* greckie, parlament? Na to wyłącznie liczyć teraz nie można; pozostaje prasa. A więc, szanowni czytelnicy, popierajcie prasę narodową, jeśli chcecie, aby opinja publiczna miała możność wyrażania niezależnych poglądów i wpływania na bieg spraw ogólnych, a każdemu tak bliskich.

Opinja publiczna w życiu politycznem jest rzeczą, nie dającą się niczem zastąpić. Źle życzylibyśmy Państwu, gdybyśmy je jej pomocy chcieli pozbawić; uwłaczalibyśmy powadze narodu historycznego, gdybyśmy znaczenia jego tętna nie doceniali.

Jeżeli się dobrze przyjrzymy biegowi spraw, choćby na niewielkim dystansie dziejów lat ostatnich, spostrzeżemy, jak pożyteczna była dla nich praca opinji publicznej. Sprawy potoczyłyby się odmiennym torem i Polska inaczejby wyglądała, gdyby opinja publiczna — tą czy inną drogą — nie pomagała orjentować się co do woli narodu i odróżniać manowiec od gościńca dziejowego.

Nie tak dawno, na schyłku XIX wieku, gdy naród był jak w letargu, głos tych, którzy inicjowali ideologję narodową, wydawał się jakąś nowinką z niewczesnej zachcianki, czemś politycznie niebezpiecznem, a filozoficznie czemś, co nie znajdzie swej treści. Zdawało się bowiem ludziom staroświeckim, że idea narodowa jest już dostatecznie ustalona w zasadzie etnicznego trwania, a młodszym, że świat idzie w innym kierunku, mianowicie socjalnym, nie dbając o związek z narodem. Tymczasem widzimy, że jednak narodu wskaźnik życiowy dzisiaj góruje w świecie cywilizowanym. Padają w gruzy wzniesione sztucznie konstrukcje mechaniczne, dobywa się do życia pełnego naród ze swoją pracą myśli, woli i instynktów historycznych.

Nasze pojęcie narodu — to jego praca duchowa. Nieprzewidziane są zgóry wszystkie motywy, zarówno treści, jak i form twórczości narodowej. Jak w sztuce: naiwnością byłoby przypuszczać, że istnieje kres możliwości jej rozwoju. Widzimy, jak rozmaite formy przybiera teraz w Europie narodowa myśl polityczna, jak jest twórcza i jak się pogłębia, mając pod sobą nieprzebrane pokłady życia.

Jeden jest warunek utrzymania się na wzburzonej fali dziejowej — praca myśli narodowej, za dzieje odpowiedzialnej. Dla tej pracy muszą istnieć jakieś warsztaty, służące do organizowania

myśli zbiorowej i nadawania im kierunku. Tutaj spoczywa zagadnienie prasy narodowej.

Prasa ma zadania nietylko informacyjne. Organy takie, jak „Myśl Narodowa", tworzone są po to, aby organizowały wyniki pracy umysłowej, dokonanej zarówno przez doświadczenie życiowe, jak i przez literaturę, naukę i sztukę. „Myśl Narodowa" usiłuje z tych wyników wytwarzać syntezę, wierząc, że twórczość narodu jest sprawą organicznej jedności ducha.

Takie organizowanie twórczej myśli jest potrzebą palącą i z tego względu, że przeciwstawić się musi zorganizowanej destrukcji. Społeczeństwo nasze, niedostatecznie rozumiejące potrzebę organizowania myśli twórczej, ma przeciwko sobie już doskonale zorganizowaną myśl rozkładu. Tam, pomimo ciągłego wrzasku na temat literatury, wiedzą dobrze, że całość życia duchowego nie da się podważyć jedynie literaturą, że tej całości trzeba przeciwstawić organizowaną destrukcję na wszystkich polach jednocześnie i w ten sposób literaturę uzupełniają.

Jest to walka dwu światów o ducha Polski, walka z tamtej strony dobrze obmyślana, mająca swoje ukryte kierownictwo. A toczy się o co? Czy Polska ma być, czy nie być. Czy ma być poczytalną indywidualnością, odgrywającą w świecie jakąś rolę, czy też ma wsiąknąć w organizmy obce jako materjał etniczny, pozostać pojęciem geograficznem?

Są, jak widać, i Polacy, którzy zwątpili o wartości naszej cywilizacji i to miejsce Europy przeznaczają żydom. Osiągnąć ten cel mogą wrogowie naszej cywilizacji bez wojny, nawet zostawiając nasz szyld państwowy. Ale nie będzie to Polska. Podmiotem dziejów jest naród tworzący, więc myślący jako osobowość.

Trzeba więc cenić pracę nad wytwarzaniem tego Ja narodowego, orjentującego się w dziejach. Temu zadaniu poświęcona jest „Myśl Narodowa". Współpracownikami w tej robocie są nietylko piszący, ale i ci, co pilnie pismo czytają i są rozsadnikami. Robota ta jest ze wszechmiar poważna. Pismo takie wydaje się nie dla rozrywki. Dla rozrywki są rewje, kina, radjo. Mamy tego aż za wiele. Nie wymagajcie więc od „Myśli Narodowej", aby konkurowała z dziennikami brukowemi, żeby artykuły były króciutkie, swawolne i nieobciążające mózgu. Wytwarzajmy myślącą elitę, któraby z całą świadomością i odwagą Galileusza dawała świadectwo prawdzie narodowej. *E pur si muove.*

Z. W.

POŻAR CZY OŚWIATA?

Pani Zofji Odrzywolskiej, działaczne na polu oświaty

NAPRAWDĘ ze wszystkich miejsc Ewangelji Świętej najtrudniej jest przyswoić zapieranie się Piotra. A więc, jak wiadomo, owej pamiętnej nocy, gdy podburzony tłum zawlókł Pana Jezusa do domu najwyższego kapłana, na piętro, gdzie bito Go i policzkowano, na dole stał grzejąc się u ogniska Piotr i trzykrotnie zapierał się swego nauczyciela, a gdy zarzucano mu, że przecież jednak należy do Jego uczniów, bo zdradza się swem galilejskiem narzeczem, to on zaprzeczał gwałtownie, udawał zdumienie i wołał, że absolutnie nie zna tego człowieka. Wszystkie cuda, uzdrowienia chorych, wskrzeszanie zmarłych, zmartwychwstanie i wszystkie inne niezwykłości Ewangelji są jednak chyba łatwiejsze do przyjęcia i zrozumienia, niż ten małoduszny postępek pierwszego apostoła. Sądzimy nawet, że miejsce to może razić, odstręczać od Ewangelji i buntować przeciwko niej, i że niejeden człowiek, odtworzywszy sobie obraz tej ponurej nocy i widząc piotrową nędzę, będzie się czuć osobiście dotknięty i obrażony i będzie zapytywać z goryczą i niedowierzaniem:

Czyż naprawdę trzeba było aż do tego stopnia degradować człowieka? Czyż rzeczywiście musi być w ogólnej kompozycji Ewangelji taka fatalna dysproporcja pomiędzy człowiekiem i Nieczłowiekiem, taki dystans pomiędzy nimi? Czyż naprawdę taka jest kompozycja kosmosu, że człowiek musi być w nim tak boleśnie poniżony, zepchnięty na tak niski szczebel? I to przecież nie byle jaki człowiek — pierwszy apostoł, najwybitniejszy z apostołów, opoka, na której się oparła cała chrześcijańska Europa, jednem słowem coś, co jest chyba w ludzkości najlepszego. Czyż nie dosyć było już tego odróżnienia, że gdy przyszła godzina Piotra, to ukrzyżowano go nie tak, jak jego nauczyciela, ale głową na dół? Czyż nie dosyć już było tego odróżnienia pomiędzy Piotrem i Nie-Piotrem?

Otóż nie, Piotr okazał się zaprzańcem i tchórzem, zdradzającym największego przyjaciela, jakiego tylko człowiek mieć może. A nadto, jeśli przyjąć, że Piotr miłował tego przyjaciela mocniej od wszystkich innych ludzi i apostołów, na co zresztą są wskazówki w tekście Ewangelji, to przecież zdrada jego powiększa się jeszcze bardziej i naprawdę zaczyna przerastać zdradę Judasza.

Wątpliwości te i zwątpienia ciążą nam wszystkim. Ale ciążą one nie: nam, wszystkim ludziom wogóle, tylko: nam, ludziom należącym do klasy bądź co bądź w taki czy inny sposób rządzącej, to znaczy takim oto, co piszą artykuły, należą do inteligencji, są panami, urzędnikami, pokończyli szkoły, są potomkami dawnej kasty szlacheckiej i t. d., i t. d., jednem słowem, ci wszyscy, nieliczni bardzo w porównaniu z całością społeczeństwa, co znajdują się w pozycji wyjątkowej, zajmują stanowiska kierownicze i nadają światu ton. Ale chłopa, czyli „chama" małoduszność Piotra, który zresztą też był prosta-

kiem, duchowo nie rozstraja i przeciwko Pismu nie buntuje.

A warunkowane jest to tem, że m y, przez swoją wyjątkową pozycję przed innymi ludźmi, jesteśmy w pewien sposób zdeprawowani i właśnie dla tej przyczyny, że rządzimy ludźmi, jesteśmy od nich pod niektóremi względami gorsi i głupsi. Ta masa ludzka, która znajduje się pod nami, ten ocean, na którym my jesteśmy tylko cienką warstewką, ma swoją mądrość, jakiej my nie mamy.

Od początku świata jest tak i wiecznie będzie, że wszystkie społeczeństwa zawsze można zgrubsza podzielić na dwie warstwy: rządzących i rządzonych. Każda z tych warstw ma oczywiście swoje wady i swoje zalety. Jednak warstwa rządząca, chociaż spełnia na ziemi rolę kierowniczą i konieczną, jest z punktu widzenia ideału nadziemskiego w pewien sposób upośledzona. Zdanie to może się wydać w pierwszej chwili dziwne i wywołać zapytanie: Jak to jest możliwe, że warstwa, upośledzona z punktu widzenia nadziemskiego, spełnia tu, na ziemi, rolę najważniejszą? A to tak, jak i to, że praca robotnika w niektórych fabrykach chemicznych, wśród wyziewów trujących, jest pożyteczna i konieczna, choć zabójcza dla jego zdrowia. Jednem słowem, wykonywanie pracy w takiej czy innej specjalności staje się niejednokrotnie przyczyną t. zw. chorób zawodowych, a więc są naprzykład żylaki na nogach u ludzi zmuszonych do długotrwałego przebywania w pozycji stojącej, suchoty u kelnerów, deformacja klatki piersiowej z następstwem różnorodnych schorzeń narządów wewnętrznych od przyciskania kopyta u szewców i t. d. I oto w podobny zupełnie sposób u ludzi, wykonywających pracę swoją, obojętne jaką, w klasie rządzącej, wytwarza się też, prześladująca ich chronicznie od początku świata, w swoim rodzaju choroba zawodowa, a jest nią: brak pokory.

A niestety uniknąć tej choroby nie można, bo zawsze rządzenie ludźmi będzie usposabiało do pychy. I jeśliby nawet człowiek, mający władzę nad innymi, pilnie i możliwie najczęściej próbował uświadomić sobie swoją nieskończoną małość ludzką i dzień w dzień tarzał się w prochu, to i tak nie uchroni siebie od zarażenia się w mniejszym, lub większym stopniu atmosferą pychy, wytwarzaną koniecznie przez warstwę rządzącą w każdej kulturze i każdej epoce. Bo naprawdę rządzić ludźmi wogóle, w jakikolwiek sposób — to rzecz dla duszy bardzo niebezpieczna... I z pewnością niejeden głośny i znakomity na całą ziemię człowiek, może nagle w rozrachunku ostatecznym okazać się podlejszym od analfabety chłopa, kroczącego za swoim pługiem. Bo pokora jest to niby kolor atutowy w kartach, za pomocą którego młódka może pobić króle i asy, czyli różne inne cnoty i talenty. Pokora jest to jakgdyby najistotniejsza j a k o ś ć człowieka, a inne cnoty i talenty są jakgdyby i l o ś c i ą tylko. Jest to niby czystość dźwięku w orkiestrze, a inne walory dałyby się porównać do takich zalet naprzykład, jak bogactwo harmonji, obfitość ekspresji, wspaniałość i różnorodność barw, siła instrumentów i t. d. Otóż tak samo jak orkiestra, chociażby najdoskonalsza pod temi wszystkiemi względami, ale grająca trochę nieczysto, jest podłą orkiestrą, tak samo człowiek, chociażby bardzo utalentowany, ale choć trochę pyszny, jest człowiekiem upośledzonym. Owszem, nawet orkiestra wyposażona w potężne instrumenty i składająca się z licznego kompletu, ale grająca fałszywie, jest czemś wysoce nieestetycznem, a tak samo niejedna głośna postać historyczna, albo i n i e h i s t o r y c z n a—to obraz prawdziwej nędzy ludzkiej i małości.

Rządzić ludźmi jest nietylko niebezpieczne, ale jest to nawet rzecz nieludzka. Rządzenie ludźmi przekracza uprawnienia człowieka jako takiego, przekracza jego m o ż l i w o ś c i. Czyż to należy naprzykład do kompetencji człowieka sprawować sąd nad innym człowiekiem i skazać go na śmierć? Czy więc można spełnić czyn taki, choć konieczny dla zachowania społeczeństwa, bez spowodowania uszczerbku w swojej duszy, bez uczynienia jej krzywdy, bez obrażenia jej skromności i pokory? [1]) Czyż wystarczy po takim czynie tarzać się w prochu? Stanowczo nie jest retoryką powiedzenie w Ewangelji Świętej o królestwie nie z tego świata, ani też zdanie, zabraniające sądzenia wogóle.

Ale i w inny sposób można pokazać, że w warstwie rządzącej zawsze musi być atmosfera pychy.

Otóż nietrudno widzieć, że warstwa rządząca może utrzymywać i siebie i społeczeństwo, którem rządzi, niczem więcej, tylko ofiarnością swoich ludzi, tylko krwią. Europa, jak wiadomo, rządzona była jeszcze doniedawna szlachtą, której zasadą było poświęcanie się na wojnie, w Japonji, w jej warstwie wierzchniej do dziś prawie obowiązuje heroiczny zwyczaj rozcinania sobie brzucha, a wogóle: poczucie potrzeby przelewania krwi p a n ó w za naród nie opuszcza ludzkości poprzez wszystkie czasy i kultury. Nie jest ono obce też i w organizacjach prymitywnych, w których przejawia się w jeszcze jaskrawszej formie. Tak więc w niektórych szczepach murzyńskich co siedem lat zabija się króla na ofiarę bogom, a podobne obyczaje, niezależnie od tego, znane były na terenie Azji. Można dużo pokazać przykładów, któreby dowiodły, że wszędzie i zawsze warstwa rządząca jest jakgdyby już zgóry przeznaczona w taki czy inny sposób na ofiarę za całość, ale teza ta wydaje się dość oczywista sama przez się, bo przecież nic doskonalej nie spaja społeczeństwa aniżeli krew panujących.

I oto, ponieważ z jednej strony ciężko jest przelać swoją krew, owszem, powiedzmy już otwarcie, jest to rzecz straszliwa, a nawet (ośmielamy się sądzić) żaden człowiek spełnić tego nie miałby dosyć siły, a jeśli spełnia, to tylko dlatego, że albo jest szaleńcem i przecenia lekkomyślnie siebie, albo dlatego, że spełnia to n i e s w o j e m i s i ł a m i, ale, otworzywszy do siebie dostęp siłom, jak się to mówi, nadprzyrodzonym, staje się tylko ich narzędziem, istotę niesamodzielną, staje się jakgdyby podobny do motoru zasilanego energją doprowadzaną zewnątrz;—i oto ponieważ z drugiej strony utrzymanie się warstwy rządzącej i narodu wymaga licznych ofiar i niestarczyłoby krwi ludzi poświęcających się, a zasilanych energją nadprzyrodzoną, więc w rezultacie, zważywszy te dwa stwierdzenia, warstwa rządząca, prowadzona naturalnym instynktem samozachowawczym, zmuszona jest wytwarzać trochę nierealny światopogląd i trochę w zbyt dodatniem świetle przedstawiać siły

[1]) Znam jednego prokuratora (w Polsce), który leczy swoją duszę sposobem aptekarskim i przed każdą egzekucją, na którą z urzędu zmuszony jest patrzeć, a której sam się domaga, połyka pigułki uspokajające. Kto wie, czy nie tej słabości nerwów panów prokuratorów zawdzięczamy, że są u nas tak nieliczne wyroki śmierci, w wypadkach zbrodni, wołających o pomstę do nieba.

człowieka i oceniać je zbyt optymistycznie. Jednem słowem: żeby poświęcać się, trzeba być poświęconym, a warstwa rządząca zmuszona jest wychowywać sobie liczne rzesze bohaterów i męczenników, którzyby gotowi byli pójść na śmierć nawet dla kolorowego munduru, i dlatego działa się im na ambicję i na pychę i wmawia się, że przelać krew jest stosunkowo łatwo, że jest to rzecz elementarna i w związku z tem wpaja się im już zamłodu np. w powieści bohaterskiej (ulubionej zresztą lekturze młodzieży) podobne zwroty, jak „pogarda śmierci", „lekceważenie życia", „rycerz bez strachu"...[2]) i t. d. A nietrudno widzieć, że zdania takie są bardzo nieskromne. Dlatego zdarza się niejednokrotnie, że śliczny i błyszczący ułan w szarży, zaraz później, w następnym etapie może okazać się mniej odważnym w szpitalu polowym, wobec realizmu stołu operacyjnego.

Widać więc, że warstwa wierzchnia musi nawet emanować atmosferę pychy i pewności siebie i impregnuje się nią i utrzymuje dzięki temu i siebie i naród, którym rządzi, ale tem samem odrazu staje się ona czemś lichszem od realnego, trzeźwego chłopa, nad którym panuje. Prostak jest zależny od pana, ale pan jest jeszcze bardziej zależny, bo od samego siebie, czyli od tych wszystkich obowiązujących w klasie rządzącej sposobów myślenia i odczuwania, poprostu chwytów duchowych. Każde społeczeństwo utrzymuje się więc jakgdyby spazmem duchowym klasy rządzącej, która tem samem gorzej i mniej bezpośrednio widzi prawdę od człowieka prostego.

Rozważania te stwierdzają bardzo daleko idącą prawdę naczelną, że wszelka budowla społeczna, jakakolwiek jest ona, zawsze jest złem. Ale jest złem koniecznem. Naturalnie zła te bywają większe i mniejsze. I oto im mocniej i szczerzej podkreśla się w tytule władcy i przy każdej okazji „łaskę Bożą", co jest niby tłumaczeniem się rządzących wobec swych podwładnych i jest pułapem, który przytłacza zbyt wysoko ponad swych bliźnich wyniesione głowy, tem państwo jest łatwiejsze do zniesienia. Ale bezbożne państwo — to najgorsza tyranja. Na Rosji i na innych krajach widać to dobrze. Jednakowoż zależeć od królów, nawet takich jak Bolesław Krzywousty, co dla pokuty boso przez kraj cały pielgrzymkę odprawiają, myją nogi ubogim, biczują siebie i poszczą, jest pomimo wszystko niewolą. Albowiem człowiek—to pan absolutny, wolny w nieskończoność... z wyjątkiem jednej tylko obroży.

A naogół poczucie zasadniczej lichoty warstwy rządzącej i poczucie wyższości pod pewnemi względami nad nią człowieka prostego nie jest obce duszy ludzkiej wogóle, a Europie, wychowanej na idei chrześcijańskiej, apoteozującej maluczkich, w szczególności, uzewnętrzniło się zaś ono wybitnie w najrozmaitszych kierunkach społecznych, biorących w obronę klasy niższe. Kierunki te, mnożące się w Europie jak grzyby przez ostatnie lat dwieście — to wszelkie demokratyzmy, socjalizmy czy komunizmy, albo równie różnorodne kierunki ludowe, albo też „chłopomanja" w najrozmaitszych odcieniach. A znowu w t. zw. anarchizmie widać doskonale jak na dłoni, jak w biały dzień naturalną niechęć ludzką do wszelkiego przedsięwzięcia państwotwórczego wogóle. Wszystkie te ruchy należą już dzisiaj do niepowrotnej przeszłości, zdradzają niebywałą słabość rozumu ludzkiego, ale wspomnieliśmy tu o nich nie dla analizowania i krytykowania ich (co, być może, zrobimy na innem miejscu), tylko w tym celu, aby pokazać, że szlachetna miłość do człowieka prostego jest naprawdę zakorzeniona w duszy ludzkiej. Zaiste czas już, żeby te wszystkie kierunki wydawały się przed naszemi oczami równie śmiesznie, jak i owe, podobne do nich zresztą, berżerki sentymentalne z XVIII wieku, z nimfami, barankami i fujarką, ale zadaniem naszem jest tu pokazać tylko, dlaczego i w jakim stopniu jesteśmy przesiąknięci atmosferą pychy, od czego, niestety, nie możemy się uchronić, jeśli już sprawujemy w taki czy inny sposób nad ludźmi władzę.

Bo w ten sposób uda się nam choć w pewnej mierze wyjaśnić nasz partykularyzm, jako warstwy wierzchniej i pokazać, dlaczego to my, przyzwyczajeni z konieczności, jakgdyby z urzędu swojego do podobnych nieskromnych zwrotów jak „pogarda śmierci", zawsze wzdrygamy się i cierpniemy, ilekroć jeszcze raz doczytamy do miejsca w Ewangelji, gdzie Piotr się zapiera, choć przecież znamy to miejsce doskonale. I żadnym sposobem nie możemy przyswoić sobie tej prawdy, choć tyle razy próbujemy.

Bo, mówiąc obrazowo, podobnie jak cjanek potasu, mający zdolność momentalnego paraliżowania nawet w najmniejszych dawkach katalizatorów (np. czerni platynowej), odrazu poraża i procesy organiczne, podobnie pycha uniemożliwia życie wewnętrzne i robi człowieka niewidomym.

Nie trzeba zapominać, że dzisiaj atmosfera pychy jest gęstsza jeszcze, niż kiedykolwiek. Przyczyniły się do tego różne efektowne odkrycia naukowe i wynalazki, niewątpliwie pożyteczne, ale działające szkodliwie na słabsze głowy. Jako typowy objaw zepsucia nowoczesnego może służyć np. taki Nietzsche, z jego dziwacznemi i naiwnemi mirażami „nadczłowieka" (Ja, osobiście, przyznam się, iż tego „nadczłowieka" najchętniej wyobrażam sobie siedzącego w fotelu dentystycznym, w momencie, kiedy niezgrabnie prowadzona maszyna borująca trafi na jego nerw „nadludzki"). Nie w tem bieda jednakże, iż Nietzsche, czy ktoś inny miewał podobnie gorszące ideje, tylko, że Europa nie dała im należytej odprawy, ale owszem nawet pieszczono się niemi czas jakiś i dzisiaj jeszcze przypominają się one. Bardzo możliwe, że wśród nauki pycha ostatnio nieco osłabła i minęło jej główne wzdęcie, przypadające może na koniec ubiegłe-

[2]) ...i bez skazy" — na drugim planie. Można tu przymówić, że ten drugi plan bywa nieraz w światopoglądzie wychowawczym warstwy rządzącej pominięty. Tak więc w niejednem środowisku, w którem bardzo wysoko szacuje się odwagę człowieka i gotowość do narażania życia, jak np. w środowiskach oficerskich albo korporanckich, zaniedbuje się często kultywowanie czystości. Niektórzy sądzą nawet, że dobry oficer, jak też i wogóle prawdziwy i dzielny mężczyzna musi być cyniczny i jaknajczęściej powtarzać bluźniercze przekleństwa. Słownictwo dawnego wojska polskiego nie wykazuje zresztą pod tym względem upodobania i — jak się zdaje — dodawanie sobie męskości przez używanie brudnych słów zaczerpnięto z tradycji carskiej Rosji, gdzie nawet definicja „sołdatskoje rugatielstwo" była... ścisłą definicją, i gdzie w niektórych oficerskich szkołach kawaleryjskich narzucano wychowankom różne bezeceństwa i hulanki, nawet świadomie i programowo, co miało jakoby wytworzyć dobrego żołnierza. Wszakże wielka wojna, a tembardziej rewolucja bolszewicka, w której oficerowie rosyjscy dali się wyrznąć prawie jak barany, wykazała całą niedoskonałość tych „metod pedagogicznych". Przypomina się tu paszkwil Uniłowskiego na wojsko polskie... *sapienti sat*.

go stulecia, a przyczyniła się do tego taż sama nauka, która po cierpliwem kopaniu dokopała się nareszcie próżni i przepaści i dzięki takim np. odkryciom, jak ks. de Broglie, sama nieraz przestaje wiedzieć, czem jest,— ale w każdym razie o optymizmie jeszcze niema mowy.

Uwzględniwszy więc tak przemożną pychę i zarozumiałość dzisiejszego świata, nie zdziwimy się, widząc jak niejeden z nas, po przeczytaniu nawet tej tak długiej argumentacji ciągle jeszcze nie zgodzi się usprawiedliwiać małoduszności Piotra i będzie się upierał, że fakt ten w Ewangelji jest mimo wszystko niedość jasny, „psychologicznie" nieuzasadniony, niezrozumiały i widocznie wymaga jeszcze jakichś dodatkowych, uzupełniających komentarzy. A jako argument przytoczą oni, że przecież bardzo dużo ludzi, i daleko mniejszych, niż Piotr i dla daleko mniejszej idei śmiało szło na śmierć, jakże więc można zgodzić się na to, że taka wielka postać, największy z apostołów, okazał się tchórzem. Powiedzą też oni, że przecież zdarza się niejednokrotnie, iż jakiś człowiek nietylko nie święty, ale nawet pospolity i przeciętny, ginie dla stosunkowo błahych rzeczy, naprzykład w pojedynkach. Ba, powiedzą oni, czyż to nie czytamy w gazetach, że nawet zbójcy i opryszki zachowują się nierzadko wobec śmierci zuchwale i zawadjacko, jakżeż więc można zrozumieć i usprawiedliwić tak małoduszną bojaźń o swoją skórę u takiego wielkoluda?

I oto te argumenty obracają się właśnie przeciwko nim i zdradzają całą — „klasową" niejako — ciasność ich sumień, serc i rozumów. Bo ludzie ci nie widzą najelementarniejszej prawdy, a mianowicie, że jeśli opryszek i zbrodniarz nie wykazuje lęku przed śmiercią, to jest to już naprawdę najbardziej chory stan duszy, w jakim człowiek może się znaleźć, i jest to rzecz w istocie daleko bardziej gorsząca od największego tchórzostwa. Brak lęku przed śmiercią w takich wypadkach to szczyt otępienia, poprostu stan niepoczytalności i jest to tak przerażające, że naprawdę nie trzeba dziwić się torturom dawniejszym, które przecież jednak choć na takiej drodze wyciskały z takiego nieszczęśnika jakiś ludzki okrzyk boleści. Bo zabijanie skazańca, gdy się znajduje on w takim stanie otępienia, bez wywołania w jego duszy skruchy albo chociażby strachu, może wydawać się czemś jeszcze bardziej niemoralnem, poprostu czemś n i e w y k o n a l n e m.

Tak oto niedawno doniosły dzienniki o wykryciu w Niemczech wielkiej afery szpiegowskiej, w związku z czem ścięto dwie młode Niemki — arystokratki, pochodzące ze słynnych, historycznych rodzin. I oto jedna z nich, w ostatniej chwili jeszcze, przed pochyleniem głowy na pieniek, nie zaniedbała zatroszczyć się o swój wygląd zewnętrzny, poprawiła sobie uczesanie i wyjąwszy z torebki ołówek poczerwieniła nim usta.

I oto może teraz nakoniec, mając przed oczami takie zuchwałe, wyzywające i szalone zachowanie się tej biednej Niemki, szminkującej się w obecności kata, a niosącej w sumieniu największą zbrodnię bodaj, jaką tylko sumienie ludzkie nieść może, bo zdradę własnej ojczyzny, mając oto przed oczami takie dziwaczne, nieprzystojne, a śmieszne już chyba zachowanie się, równie śmieszne jak i toczenie się za chwilę jej głowy, zachowanie się bez cienia skruchy w obliczu śmierci, zachowanie się wzorowane już nawet nie na powieści bohaterskiej, ale na bulwarowej i kryminalnej literaturze, — nakoniec teraz może, przerażeni tem niebywałem, bluźnierczem widowiskiem, gotowi będziemy poddać gwałtownej rewizji wszystkie owe pojęcia i uczucia, bałwany i fetysze, wszystkie nasze partykularyzmy, wszystkie „kodeksy honorowe", zerwać z siebie szlify i odznaki warstwy rządzącej i stać się nagle nagim, zwyczajnym, prostym człowiekiem, stworzonkiem drżącem ze strachu i zaciskającem oczy, i gotowi będziemy zgodzić się nakoniec, że ten Piotr, namalowany tam przy ognisku, na tle owej pamiętnej nocy, namalowany jest prawdziwie, w barwach naturalnych, które bynajmniej człowieka nie obrażają, że jest w tym obrazie prawdziwe odbicie człowieka i wiernie jest w nim oddana prawdziwa wielkość ludzkiej małości.

(D. c. n.) LEON MACIAŃSKI

Z CYKLU: POLSKA NA MORZU

SPRAWY MORSKIE ZA BATOREGO

DYNASTJA jagiellońska w osobie swego ostatniego potomka, Zygmunta Augusta, zrealizowała nietylko testament piastowski, polegający na uzyskaniu dla Polski dostępu do Bałtyku, lecz nawet przystąpiła do eksploatacji tego dostępu, kiełznając ostro uzurpujący sobie prawa monopolizacji w polskim handlu zagranicznym Gdańsk, tworząc marynarkę wojenną i popierając handel morski pod własną banderą oraz rzucając myśl o unji dwu mocarstw nadbałtyckich, Polski i Szwecji, zamieniającej Bałtyk w wewnętrzne prawie jezioro tych państw. Te wielkie myśli ostatniego Jagiellona znalazły oddźwięk w ówczesnem pokoleniu polskiem i sprawa bałtycka stanowi oś polityki polskiej od elekcji Henryka Walezjusza aż do obioru Jana Sobieskiego. Szczególnie jaskrawo występuje ona w pierwszem czterdziestoleciu XVII wieku i w ostatnich dziesiątkach tego stulecia. Tu dodać należy, że w pierwszym okresie, t. j. w czasach Zygmunta III i Władysława IV, rozbrzmiewa jagiellońskie hasło eksploatacji morza, a w drugim, t. j. za panowania Sobieskiego, idzie już tylko o wcielenie niezależnych od epoki krwawego „potopu" Prus Książęcych do Rzeczypospolitej. Za Wazów jeszcze więc bucha kinetyczna energja w dziedzinie morskiej, a za Jana III mamy już tylko potencjalną. To zamieranie idei morskiej łączy się jednocześnie z zachodem słońca potęgi polskiej, która z mocarstwa, stanowiącego jeden ze słupów budowy europejskiej, zaczyna się przeistaczać naprzód w przedmiot targów innych państw podczas każdorazowej elekcji, a potem w domenę użytkowniczą trzech swoich najbliższych sąsiadów: cesarza

niemieckiego, Prus i przekształcającej się w europejską Rosję azjatyckiej Moskwy.

Powszechne zrozumienie doniosłości zagadnienia bałtyckiego wyraziło się po śmierci Zygmunta Augusta w odrzuceniu kandydatury niemieckiej arcyksięcia Ernesta i w obiorze Henryka d'Anjou, brata króla Francji. Zrozumienie to wyraziło się w 3-im i 4-ym punkcie warunków polskich, jakie zostały przedstawione ambasadorowi francuskiemu w dniu 14 grudnia 1572 r. Zawierały one trzy następujące żądania: 1) nawiązanie stosunków handlowych polsko-francuskich, 2) zabezpieczenie tych stosunków wystawieniem odpowiednio silnej marynarki wojennej i 3) zniszczenie t. zw. „żeglugi narewskiej", innemi słowy przerwanie komunikacji morskiej między Moskwą a Europą Zachodnią (z Iwanem Groźnym był zawarty wówczas rozejm, ale wojna o spuściznę po Kawalerach Mieczowych była nieunikniona). Żądania owe zostały niezwłocznie zaakceptowane przez Karola IX, po ich otrzymaniu w Paryżu dnia 21 grudnia tegoż roku. Ostatecznie przechyliła głosy wyborcze na rzecz Henryka d'Anjou ciesząca się wielkiem powodzeniem i rozchwytywana przez ogół broszura Jana Dymitra Solikowskiego, dawnego sekretarza przybocznego zmarłego Zygmunta Augusta i delegata polskiego na kongres Szczeciński, który zakończył 7-letnią wojnę Północną. W broszurze tej, p. t. „Rozmowa Kruszwicka", odmalowywał Solikowski wszystkie korzyści, jakie daje państwu handel morski, broniony przez silną marynarkę wojenną i pisał: „...kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, ten wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się stawa, z bogatego ubogim". Konieczność korzystania z Bałtyku była tak oczywista, że nawet kandydaci anty-francuscy operowali głównie morzem. Car moskiewski ustami swego adherenta Piotra Mycielskiego zapewniał Polsce wszystkie porty inflanckie, a partyzanci szwedzcy, w osobach Mikołaja Mieleckiego, wojewody podolskiego i Anzelma Gostomskiego, wojewody rawskiego, obiecywali kwitnący handel morski i porty skandynawskie. W tym samym duchu działali nieliczni zwolennicy obłąkanego Albrechta Fryderyka Hohenzollerna, ciotecznego siostrzeńca zgasłego Jagiellona, mówiąc o handlu morskim i przyłączeniu Prus Książęcych. Cesarz niemiecki nic nie mógł ofiarować w dziedzinie morskiej, więc też i jego kandydat przepadł.

Kiedy obrany elekt, Henryk Walezjusz, uciekł z kraju po paromiesięcznem panowaniu, to na elekcji znów w całej pełni odżyły zagadnienia morskie, a kandydatura cesarska w osobie samego Maksymiljana II dlatego nie znalazła uznania olbrzymiego ogółu wyborców, ponieważ trybun mas szlacheckich, Jan Zamoyski, odrazu zwrócił uwagę społeczeństwa, że król - Niemiec na tronie łatwo pofolguje Niemcom w Gdańsku, Prusach Królewskich i Książęcych oraz w Inflantach i Kurlandji, co znowuż może doprowadzić do utraty wybrzeża morskiego. Wybrany kontr - kandydat Maksymiljana, Stefan Batory siedmiogrodzki (1576 — 86) całe dziesięcioletnie rządy swoje strawił na obronie zdobyczy morskich Zygmunta Augusta. Złamał on i upokorzył Gdańsk, żądający wzamian za złożenie przysięgi wiernopoddańczej powrotu do czasów Kazimierza Jagiellończyka, i rozbił na głowę cara Iwana Groźnego, pretendującego ustawicznie o Inflanty. Pokój w Zapolskim Jamie (15 stycznia 1582 r.) oddawał Polsce, oprócz nabytków terytorjalnych na granicy litewsko - moskiewskiej, całe bez wyjątku Inflanty, łącznie z zajmowaną częściowo przez Szwedów Estonją, a zatem linja brzegowa Rzeczypospolitej rozciągnęła się, jak za Zygmunta Augusta, od jeziora Żarnowieckiego aż do Zatoki Fińskiej.

Jednocześnie z sukcesami militarnemi króla Stefana, zabezpieczającemi Polsce olbrzymi dostęp do Bałtyku na przestrzeni 1.000 klm,, zaczęła zyskiwać w Rzeczypospolitej coraz większy posłuch idea unji polsko-szwedzkiej, o której przed kilkukunastu laty myślał już ostatni Jagiellończyk. Nadzieje na stworzenie dynastji Batorych zawiodły, a na drugim brzegu Bałtyku rządził szwagier Zygmunta Augusta, Jan III Waza, żonaty z siostrą zmarłego, Katarzyną Jagiellonką i miał wychowanego w wierze katolickiej i umiejącego po polsku syna, noszącego imię wujowskie Zygmunt. Na niego wskazywała druga siostra ostatniego Jagiellona, Anna, podówczas żona króla Stefana. O nim myśleli mężowie stanu ze szkoły Zygmuntowskiej, jak biskup Stanisław Karnkowski, pogromca Gdańska i autor słynnego memorjału o sprawach pruskich i morskich dla Walezjusza, Dymitr Solikowski, znany z „Rozmowy Kruszwickiej", Jan ze Stangenbergu Kostka, wojewoda sandomierski, a były przewodniczący Komisji Morskiej i zwolennik zablokowania hardego Gdańska przy pomocy silnej floty królewskiej i inni. Młody wiek utrudnił królewiczowi kandydaturę na dwu poprzednich elekcjach, lecz obecnie był to już młodzieniec około dwudziestki. Coraz więcej mówiono w Rzeczypospolitej o tym Jagiellonie po kądzieli, który wzorem swych przodków miał dać Polsce unję z nowem państwem. Skłonił się do tej myśli wreszcie Jan Zamoyski, już wówczas hetman wielki i kanclerz, a prawa ręka Batorego. Ogólny pęd ku Bałtykowi, jaki wybuchnął z żywiołową siłą w społeczeństwie polskiem w drugiej połowie XVI stulecia, ogarnął rzecz prosta i tak genjalnego polityka, jakim był kanclerz. Unja ze Szwecją, dająca opanowanie Bałtyku znalazła w Zamoyskim gorliwego wyznawcę. Za kanclerzem szedł ogół, pobudzany podczas bezkrólewia instrukcjami królowej-wdowy Anny Jagiellonki, które wskazywały wyraźnie, że „...wiele zależy na *liberum dominium maris*, bez którego słabe są największe państwa, a najmniejsze państwo morską wolnością i państwem portów ku górze się wznosi". Licznych też znajdywała czytelników praca Łukasza Chwałkowskiego, w której autor, powołując się na historyka Marcina Kromera, biskupa warmińskiego, podkreślał wielkie znaczenie nietylko dostępu, lecz i wykorzystania morza, sięgając do wypraw na Danję bajecznego Lecha i Wizimierza, założyciela Gdańska. Głośne były też rozprawy kasztelana czerskiego Stanisława Radzimińskiego o korzyściach posiadania w jednem ręku obydwu brzegów Bałtyku, wschodniego polskiego i zachodniego szwedzkiego. Koła wojskowe również były za szwedzkim królewiczem, pamiętne na zawarte już braterstwo broni z armją szwedzką podczas wypraw inflanckich króla Stefana. Pomimo więc sprzeciwu części możnowładztwa, ciążącego tradycyjnie ku dworowi cesarskiemu, sejm konwokacyjny obrał królem królewicza Zygmunta Wazę, który wstąpił na tron pod imieniem Zygmunta III (1587 — 1632 r.).

WITOLD HUBERT

NORWIDJANA I

GARŚĆ LISTÓW C. NORWIDA

Podał STANISŁAW PIGOŃ

(Ciąg dalszy)

9. Z LISTU DO J. I. KRASZEWSKIEGO

[z listopada 1868]

„...Posłuchajmyż teraz, co pisze o... Matejce p. Cyprjan Norwid, z którym świeżośmy się pokłócili. Jego zdanie... zasługuje na zanotowanie bądź co bądź. Nie weźmie nam za złe autor, że je, przypadkiem spotkawszy w liście, podamy.

Pomijamy wstęp o braku krytyki u nas, szczególniej w literaturze. P. Norwid powiada dalej:

...„Cała szkoła wenecka i część holenderskiej są dowodem, że można być w jednej i tejże samej osobie znakomitym malarzem *(pictor)* i bardzo mizernym artystą *(artifex)*.

Z tej to przyczyny Poussin Mikołaj, kiedy był w Wenecji, uląkł się był własnego pędzla swojego i starał się stłumić swoje wielkie chwile koloryzmu, albowiem bał się, ażeby to twórczości jego artystycznej nie przyniosło uszczerbku!

Jak dalece musiał on być i filozofem, to wystarcza powyższa o tej trwodze jego wzmianka.

Artystów poznajemy po ideale, a mierzymy ich po wysokości ideału.

Arcymistrzów, jak Rafael, poznajemy po tem, że oni są zupełnie tak wielcy artyści jak malarze, tak wielcy artyści jak rzeźbiarze, to jest, że stopień poezji pędzla w malowaniu Madonny di Folignio jest zupełnie tej samej wysokości co kompozycja i rysunek tego obrazu. Że dłutowanie i cięcie marmuru w Mojżeszu Buonarottego jest tejże wysokości co pomysł i linje posągu.

Z tego to, a niezaprzeczenie sprawiedliwego patrząc punktu na dzieło p. Matejki, cóż się przedstawi oczom i sądowi?

Pan Matejko jest jednym z najbieglejszych malarzy dziś w Europie, i jest jednym z najmniej wyobrażenia mających o artyzmie artystów, lubo dziś na świecie mnogich.

Wszystko tam wyzute z ideału! To parlament? A to wielka karczma flamandzka, gdzie hałaburdują z kijami i pięściami; — a żadnego senatorskiego gestu, żadnego męża togi, żadnej parlamentarnej fałdy na ramieniu. Rejtan — nie gladjator konający, ani męczennik, ufny w zapieczętowanie sprawy i czujący pod palcami ręki swojej sakramenta dziejów, — nie. Rejtan tam jest wąsaty demonjak, który zawiesiście dokazał swojego i koniec. Cała myśl wypowiedziana nie budową rzeczy, ale obces; owijanie kompozycji jak w jakim maleńkim obrazku flamandzkim. Pieniądze złote znaczą to a to, koperty od listów to a owo, i tak dalej.

Rysunek jest tak samo zupełnie tejże samej i zarazem wielkiej biegłości i żadnej idealności. Znajomość dziejów ojczyzny oparta na anegdotach szczegółowych, tak jak mnogość akcesoryj w pędzlu; i stąd miljon brylantowych tęcz, ale — bez majestatu słońca!

Strona moralna nie zwrócona do masy narodu i do sumienia Rzeczypospolitej, ale do kilku osób, sportretowanych z przeraźliwą dzielnością pędzla i naciskiem koloryzacji ich ciała śmiertelnego. Wszystko razem genjalne w pędzlu, a dające Polsce jednego z najznakomitszych dziś malarzy *(pictores)* w świecie..."

Póty p. Cyprjan Norwid. Zgodzi się kto, czy nie, na ten sąd, to pewna, że godnym jest, aby był zapisany i pozostał w aktach procesu, który namiętności polityczne, niechęci i przyjaźnie, niepospolicie zagruntowały. Nie tę tylko jedną sprawę przyszłość będzie miała do rozsądzenia nanowo".

Uwaga wydawcy: Przytoczony przez Kraszewskiego fragment listu Norwida umieścił R. Zrębowicz w zbiorze „Czarwone i białe kwiaty" (1922, str. 275 i n.), nie wskazując wszelako źródła tego urywku, ani nie określając jego charakteru.

Ogłoszenie tego fragmentu listu (zob. *Dzien. Pozn.* 1868, nr. 271, fejleton *Ze świata, XVIII*) było ze strony Kraszewskiego przykrą niedyskrecją. Niedyskrecją niemiłą Norwidowi podwójnie. Raz, że bez i wbrew jego woli uczyniono publicznym sąd, któremu — pisząc prywatnie — nadał ostrość bezwzględną. Powtóre, że Norwid nie tak dawno, właśnie z racji wystawienia „Rejtana", wziął był udział „w zaszczytnem na cześć Jana Matejki zgromadzeniu", co więcej, na zebraniu tamtem przemawiał i nawet chciał, żeby tamto jego wystąpienie było „jednym więcej liściem" do wieńca sławy Matejki. Niewiele co później czytająca publiczność dowiedziała się, że Norwid prywatnie miał o Matejce sąd więcej niż powściągliwy.

Oburzony do żywego taką bezceremonjalną nielojalnością Norwid uciekł się w tej sprawie do pewnego rodzaju arbitrażu, odwołał się do sądu ludzi postronnych. Dowodem tego jest list następujący:

10. DO ZYGMUNTA [SARNECKIEGO?]

Kochany Panie Zygmuncie!

[Grudzień 1868]

Dziękuję Ci, że za słuszne uważałeś podzielać zdanie moje, zwłaszcza iż, sobie nie ufając, odniosłem się do dwóch, oprócz Ciebie, a różnowzględnie postawionych osób i zacnych znajomych moich, by mi świadczyli, lub zaprzeczali, albo w części różnili się ze mną.

Mniemam przeto teraz stanowczo, iż jeżeli jako publicysta jaki zamieszcza w swoim artykule wycinek z listu prywatnego zrobiony, zwłaszcza w takiej części, w jakiej podoba mu się to wystrzyc i wyjąć, co w ramy rzeczy jego łatwo wchodzi, — należy, aby starał się z publicystami kolegami swymi postanowić raz na zawsze, iżby w razach i trafach podobnych pisano w nawiasie te słowa: „bez zniesienia się z autorem", albo: „bez osobnego przyzwolenia autora", etc. Lub ażeby publicyści podobną temu formę sami obmyślili i raz na zawsze ustanowili, czego ja, publicystą nie będąc, sam w monologu streścić i wyznaczyć za nich i dla nich nie potrafiłbym. Inaczej albowiem, skoro się tego nie zrobi, lękam się, abym nie spotkał w feljetonie Bolesławity jakiego

listu mojego z deklaracją do jakiej nadobnej damy, a byłoby to wielce upokarzające dla człowieka, który po dwóch częściach świata włócząc się, nie napotkał miłości szczęśliwej w wiośnie swego żywota, ani o takowej nawet w ojczyźnie Telimeny i Dulcynei marzyć skutecznie potrafił. Afrontu jednak podobnego spodziewać się mogę w feljetonie autora dwóch znamienitych, bo epokę stanowiących utworów, to jest *Poety i świat* i *Rachunków*. On, jak mu się podoba, to włączy list miłosnej treści w swój feulieton, albo napisze potem: „pokłóciliśmy się", chociaż ja się nigdy z nikim nie kłócę, albo: „pogodziliśmy się", lubo ja z nikim nigdy nie godzę się. Ja się różnię!... i czasem do dnia sądnego różnię, to zaś zupełnie jest innej treści i natury innej proces i sprawa.

Zdania mego o słynnem dziele p. Matejko nie zapieram wcale, i żadnego zdania mojego i nigdy, a to dla przyczyn, które są mnie wiadome i z których nie ostatnią jest ta także przyczyna, że niektóre zdania moje mogą być ułomne, zaś jakżebym miał ułomności moich zapierać się??... Łacniej zalet, iż te mniej są pod naszą wolą ukiełznane, gdyż my od nich zależymy, i czyli się ich zapieramy lub nie zapieramy, to nas o wiele nad zalety nasze nie podnosi.

Robiono mi uwagę, że kiedy kto nazwisko familijne, n. p. moje, stawia publicznie w piśmie swojem, sam się zaś pseudonimem podkreśla, to wszystko jedno („wsio rawno"!), jeżeli tylko taki pseudonim jest dla wszystkich znany i czytelny, i jeżeli wszyscy prywatnie pomiędzy sobą wiedzą, że n. p. Bolesławita to znaczy Ignacy! I że przeto niema w tem żadnego kryminału, bo to Ignacy!... Zapewne, że gdyby obywatel miał tylko na widoku prawo kryminalne (to jest: był tylko obywatelem - niewolnikiem), byłoby to wszystko jedno i wszystko równo. Ale jeżeli kto nie jest z tej parafji i ma nieszczęście nie należeć do tych tradycyj sielskich i słowiańskich, jak ja do nich nie należę, — tedy życzy on sobie, aby nietylko kryminalne (obronne) prawo służyło mu; chce on jeszcze i cywilnego i politycznego używać — na wsze strony działalności swojej. Ja z pochodzenia jestem Normand i tyleż wieku Polakiem na pograniczu Litwy (Norwidy — jest osada w Marjampolskiem), ile wieku jestem także Anglikiem i Francuzem, niźli — mówię — Normandowie rozpierzchnęli się. Ja przeto mogę nie znać człowieka od chwili i od godziny, w której niepodoba się temu człowiekowi ogłaszać się Ignasiem lub Tadeuszkiem. Cóż mnie do tego?!...

Wiem także i więcej. Wiem, że dziennikarstwo polskie dlatego jest właśnie zewnętrznie ześlizgujące się i jałowe, iż sobie właściwych i odpowiednich dziwnemu stanowi narodu polskiego form nie tworzy, nie stanowi ich i nie urabia i nie artystyczni, ale że całe jak ono jest, wzięte jest i zostało w tej formie, postawie i organizmie, które na Zachodzie Europy społeczeństwa obce dla siebie i swym własnym urobiły potem, krwią swoją, bacznością swoją. Narzędzia przeto takowego zażywając do operacji w warunkach odmiennych zachodzącej, dokonywa się przez to samo operacji na miarę cudzą i obcą.

Lekarz wojenny, któryby był arcybiegłym chirurgiem w obozie królowej Sza-ma-knut-fo, gdzie wojownicy strzał zaczarowanych i zaklętych włóczni zębatych używają, nie koniecznie w zupełności i głębi właściwej leczyłby rannych gdzieindziej i od pocisków z broni igielnej lub rewolwerów. Tak wszelako dzieje się na polu polskiego dziennikarstwa, które wie n. p. arcystarannie, jaki kalambur uroniony został w Compiègne lub Biaritz, ale jeżeli na polu sztuki albo literatury ojczystej niepospolitego kto dzieła niepospolitym i samotnym trudem dokonał, — to dzieło takowe nigdy krytyki własnej doraźnie i czujnie nie spotyka, aż gdzie cudzoziemiec je pierwej otrąci piórem i dopiero to w liście jakim prywatnym polskim coś się stosownego wtedy odpomni.

Jakże — mówię — dziennikarstwo to dopomaga i asystuje tworzącym? Czyli wiadomo mu, który pisarz, sztukmistrz lub myśliciel czem zatrudniony jest na czasie? Co on robi? Jak dziennikarstwo to dopomaga i cierpiącym lub łagodzącym cierpienia? Czyli obznajmia jednych i drugich z sobą? i z pracami ich? trudami ich? czy ich powzajemnia i pokrewni? Gdzie jest jedna figura dziennikarska, utworzona nanowo przez publicystę polskiego dla wymagań miejscowych i zażywana skutecznie, jak n. p. Jules Janin stworzył feuilleton?... Cóż oni stworzyli sami z siebie, a czego nie spotworzyli po chińsku, na podobieństwo owego krawca w Szanghaj, który mając dane sobie jako wzór szarawary łatane żołnierskie, uszył takież same i tak samo złatane w temże słabem ich miejscu.

Zapewne przeto w prywatnym także liście szukać trzeba n. p. sprawozdania, jak daleko, i gdzie, i z której strony popsowany i zaniedbany jest dziś język ojczysty, — czemu w Poznaniu lub Krakowie zamiast uliczki Żabiej lub Koniec-Błockiego-Ogrodu, niema jednej ulicy imieniowi Lelewela, Mickiewicza, Wrońskiego poświęconej, albo jednego choćby kąta parku i choćby jednej ścieżki zielonej dla imion Malczewskiego, Irydjona, lub Słowackiego?... Ale jak nosi włosy M-r Fiffaque, auteur d'un romans intitulé *Quarantes guillotines au claire de lune*, albo jaką n. p. taśmą oszyty jest rąbek szaty de Madame de Trois étoilles, tego zaiste że ojczyste nie pominęły papiery publiczne, dzienne i wieczorne.

Naturalista jeden zasłonił bluszczowi słońce deską, w której odległą od rośliny dziurę pierwej wywiercił; w niewiele dni bluszcz poszedł deską i utrafił w ów otwór; — następnie znowu mu badacz zakrył światło, a inny pozostawił otwór gdzieindziej, ale nanowo bluszcz poszedł i tam jeszcze; i tak siedmkroć poszedł i oplótł deskę całą i strzaskał ją, i zaświeciło całe nad nim słońce.

Cyprjan Kamil Norwid

Z nieograniczonem przyzwoleniem autora komunikowane.

Uwaga wydawcy: Autograf tego listu zachował się w Biblj. Jagiel., w dziale „Autografy". Adresat jego nie jest pewny. Że wymienionym Zygmuntem mógł być Sarnecki, wydaje się prawdopodobne, bo obu autorów łączyła znajomość, a nawet zażyłość. W Sarneckim miał Norwid oddanego „uznawcę". Przecież kiedy niewiele co później (1877) Sarnecki rozpoczynał wydawnictwo i objął redakcję *Echa*, zwrócił się do Norwida o współpracownictwo; co więcej, zaraz w pierwszym numerze tego pisma pomieścił entuzjastyczną charakterystykę jego jako poety i artysty, zazna-

czając, że ma w tece „rozmaite jego prace, drukiem nieogłaszane“, że co jakiś czas będzie stamtąd podawał czytelkom „prawdziwe perły i diamenty poezji“. Norwid zatem mógł mieć zaufanie do sądu Sarneckiego w sprawach zawodowej etyki dzienikarskiej.

O dalszym przebiegu sprawy z Kraszewskim brak wiadomości. W każdym razie do zerwania stosunków nie doszło; wnet przyjdzie znowu do korespondencji między oboma pisarzami.

11. DO K. WŁ. WÓYCICKIEGO

[Kwiecień? 1869]

Czcigodny Panie Kazimierzu Władysławie!

Jesteście nieśmiertelni, i niewiadomo czyli ci nieśmiertelni Scytowie, o których Herodot (jeśli się nie mylę) mówi, to Wy! — to Wy! Albowiem wszystko u was przez wieki i dla wieków dzieje się. Czasem 40, czasem 80 lat trzeba na uwidocznienie realne myśli jednej. — Długosz podobno że jeszcze nie wyszedł z druku. A Kopernika dzieła kiedy spolszczone? Podobno *De revolutionibus orb.* kilkanaście lat temu jak po polsku jest drukowane. Za tysiąc lat wszystko będzie bardzo ładnie. Tymczasem... Onegdaj miljon-miljonowe Chiny przysyłają swoją ambasadę do Paryża: — dwóch mandarynów; — widziałem ich wczora: mój krewny W-ny Michał Cholewa Kleczkowski i Amerykanin Burlingham są pośrednikami pomiędzy tysiącami lat cywilizacji chińskiej i europejskiej.

Wstęp ten czynię, aby Ci powiedzieć, Czcigodny Kazimierzu Władysławie, że w mych małych robotach, jako — podobno, że jakiś tam poeta polski, miałem dotąd przyzwoitego edytora (naturalnie że cudzoziemca, bo polscy do niczego, Niemca, Sasa, W-go Brockhausa w Lipsku), i że tego, skutkiem przemiany rzeczy bieżących, nie mam teraz, — a przeto w portfelach mych zostały rękopisma, jako to:

1. *Tyrtej* (lakoński wódz), tragedja, która dla głupich powodów nie wszędzie może być drukowana.

2. *Aktor* (komedja serjo, Haute Comédie), która miała być grana w Warszawie.

3. *Vade-Mecum*, sto (100) poezyj dorywczych; nie wszystkie mogą być wszędzie publikowane, ale można to ułożyć, gdyby było się z kim układać.

4. *O Mszy świętej* (legenda), którą można drukować w Europie, Azji, Ameryce i Oceanji, i że której niema, — wstyd jest oświeconym ludziom religijnym (mazgaje!!).

5. *O wolności słowa*, poema, które było kursem francuskim dla Francuzów, ale które mam dla Polaków czytać w tych czasach w Paryżu.

Co, drogi Panie Kazimierzu, radzisz, wolisz, chcesz, każesz z tych rzeczy wam polecać i komu? kiedy? na jakich warunkach? gdzie? — odpowiedz.

Pytam, abym sobie nie miał do wyrzucenia, bo potem u nas zapominają, płaczą, wzdychają, i nic nie zrobiwszy, użalają się, że nic się nie robi i że nic niema! (mazgaje!!). Nie naglę o nic, mogę wszystko spalić na popiół, jeśli nie warto i jeśli niema dla kogo! Mam publiczność artystyczną i w Europie i w Ameryce dla mnie.

Ściskam Twą rękę

1869 Cyprjan Norwid

Parabolę o świecy na wiadrze, z Ewangelji wziętą, ryłem na miedzi. Zrobiłem dziecińeach, że darowałem blachę rytą Chińczykowi, to jest W-mu Wil-czyń-skiemu, edytorowi Albumu Wileskiego. On tę blachę podobno dał Baronowi Rastawieckiemu, a lubo wiem i ufam, że Baron jest znawcą, on ani pomyślił kazać ją odbić, ale podobno, — jak mi wzmiankował był Aleks. Lesser, — podobno że Baron blachę bez odbicia rycin zachował. To — bardzo po amerykańsku, wyznaję!... Ale blacha się zniszczy rdzą, a tymczasem Francuzy publikują moje i inne blachy tejże wielkości: Sybillę, Pythonissę etc., i niedługo sześć innych Amerykanie w Bostonie będą publikować; — a tamta blacha przez ręce Chińczyka Wil-tchiń-skiego gdzieś sobie leży — u Barona Rastawieckiego lub gdzieś indziej.

Wszystko u nas na tysiąc lat — i darmo.

Jesteście i nieśmiertelni i kapitaliści. Niestety, dziś w XIX wieku, jedno i drugie wątpliwem!

1869 C. K. Norwid

Uwaga wydawcy: Datę listu (aut. w Muz. Narod. w Krakowie), zaznaczył Norwid ogólnie: można ją ustalić szczegółowiej na podstawie wzmianek w treści. Rzecz o Wolności Słowa czytał poeta publicznie dn. 13 maja. List powyższy jest od tej daty wcześniejszy. — Ze wspomnianych tu utworów: poemat *O Wolności Słowa* wyszedł tegoż roku nakładem Wł. Mickiewicza, *Tyrtej* ukazał się dopiero w r. 1911 w *Pismach Zebranych*, cykl *Vade-Mecum*, rozpraszany skutecznie przez lat 30 (1904—1933), dotąd jako całość nie został podany, *Aktor* w schowku, a legenda *O Mszy św.* zatracona bez śladu. Opieka nad spuścizną poety wciąż jeszcze w rękach „nieśmiertelnych”.

12. DO......

[Grudzień 1869].

W charakterze literacko księgarskim (jeżeli jakikolwiek u kogokolwiek w Kochanej Ojczyźnie jest ujętliwym) donoszę matematycznie, iż było słuchaczów 600, a podobno, że jest w księgarni Luksemburskiej paręset jeszcze egzemplarzy. Przeto mniemam matematycznie, iż nie uciążę Rodaka, prosząc, aby pomożono, żeby te książeczki bliżej kraju rozeszły się (o to do Wł. Mickiewicza znieść się godzi). Ja wiem, że może trzeba, aby napisano o tem. Jan z Kolna, co Labrador odkrył, odkryty jest Rodakom w 300 lat potem przez Humboldta... Dawniej jeden szlachcic w Dreznie mówił mi: „Kazałem się chłopom zanieść w lektyce do Grinegewelbu, bo tam ma być Rafael, o którym Kraszewski pisał dobrze”.

Życzenia 1870 roku.

Vale Norwid

Lallier 3.

Uwaga wydawcy: Tekst napisany na bilecie wizytowym bez daty i adresu (aut. w Bibl. Krasińskich, rkp. nr. 5148). Data wynika z życzenia przednoworocznego na r. 1870. Adresatem mógłby być Kraszewski, ale to niepewne. Dziełem, o którem mowa, jest oczywiście świeżo (w r. 1869) wydana *Rzecz o Wolności Słowa*.

NA WIDOWNI

Reforma w radju francuskiem. — Jej znaczenie. — Człowiek w niewoli propagandy. — Rola kapitału i nacisk władzy. — Hypnoza zorganizowana i „państwo totalne". — Naród ma być przytomny.

RZĄD francuski — jak doniosły dzienniki — wprowadza znamienną reformę.Rozporządzeniem ministra poczt i telegrafów każda rozgłośnia radjowa we Francji otrzymuje radę zarządzającą, złożoną z 20 członków, z których połowę powoływać mają sami radjosłuchacze w drodze głosowania, niczem do izb ustawodawczych albo ciał samorządowych, czynne zaś i bierne prawo wyborcze posiada każdy pełnoletni Francuz czy Francuzka, opłacający abonament. Głosujący mają, za pośrednictwem swoich mężów zaufania, możność kontroli nad prawidłowością przebiegu wyborów.

Próba, podjęta w ten sposób we Francji, zasługuje ze wszech miar na baczną uwagę. Jest bowiem usiłowaniem, jednem z niewielu, świadomego opanowania przez społeczeństwo tych zasadniczo zmienionych warunków, w jakich obecnie tworzą się w niem nastroje oraz opinje zbiorowe, tudzież czynników, które na kształtowanie się tych opinij dzisiaj wpływają. Nie ulega zaś wątpliwości, że powyżej postawione zagadnienie należy do najpoważniejszych i najtrudniejszych, jakie niesie z sobą doba teraźniejsza.

*

Rotacyjna maszyna drukarska wraz z udoskonaloną techniką informacji prasowej, kinematograf z jego „udźwiękowieniem", megafon, radjo i t. d. stanowią tak potężne narzędzie wytwarzania sugestyj masowych, jakiego przed kilkudziesięciu jeszcze laty niktby, poprostu, wyobrazić sobie nawet nie potrafił. Możność jednoczesnego narzucania tych samych idej, tych samych stanów psychicznych już nie tysiącom, ale całym miljonom ludzi, pozwala łatwo wywoływać tak wysokie napięcie hypnozy zbiorowej, że darmo byłoby szukać podobnych temu przykładów w dziejach. Biedny człowiek „nowoczesny", ze swoją skołataną duszyczką, wystawiony jest na tak huraganowy ogień wszelakiej propagandy, że oparcie się jej, obronienie swojej niezależności staje się dlań już nieomal niepodobieństwem, zwłaszcza, że ów olbrzymi aparat techniczny, szerzący suggestje, nie wstrzymuje ani na jedną chwilę swojej pracy, nie pozwala skupić się wewnętrznie, nie daje wytchnienia, ale jakby w nadwątlone mury twierdzy ustawicznie uderza swemi pociskami. Uśmiech melancholijny może dziś budzić przypomnienie przepowiedni z przed lat kilkudziesięciu, kiedy sądzono, że z postępem w zakresie przemysłu i wynalazków, jakby automatycznie nastanie era swobodniejszej myśli ludzkiej i bujnego rozkwitu indywidualności. Jakże bezbronna okazuje się obecnie jednostka, w obliczu tego p o s t ę p u właśnie, poddającego ją nowym metodom nacisku psychicznego, jakże słabiutka w stosunku do tego potwornego mechanizmu, tak precyzyjnie i zarazem tak niezawodnie regulującego społeczeństwu jego poglądy i jego nastroje!..

Któż jednakże stoi przy tym aparacie, i dla kogo, pod czyim nadzorem on pracuje? Tutaj wysuwa się ekonomiczna strona zagadnienia. Jeszcze przed stu laty, albo też dawniej, kwestja podjęcia wydawnictwa perjodycznego nie była wielkim problematem finansowym, dziś — jak oblicza p. Francis Delaisi — „byłby człowiekiem bardzo niedoświadczonym", ktoby chciał tworzyć nowe pismo codzienne, nie posiadając dziesięciu miljonów franków gotówki [1]). Zorganizowanie teatru w czasach Szekspira, przy prostocie inscenizacji w owej epoce, nie wymagało żadnych niemal nakładów pieniężnych, obecnie „realizacja" skromnego nawet filmu pochłania krociowe conajmniej sumy. Podobnież obsługiwanie radjowej stacji nadawczej, prowadzenie wielkiej agencji telegraficznej i t. p.— to przedsięwzięcia, na które trzeba znacznego bardzo kapitału i bez jego uruchomienia wręcz niemożliwe. Czyż ten stan rzeczy nie wywiera żadnego zgoła wpływu na charakter i treść sugestyj, tą drogą szerzonych?

Szczególnie ważna staje się tu jedna strona sprawy: rozwój techniki, i złączona z nim konieczność coraz kosztowniejszych inwestycyj, musi prowadzić z natury rzeczy do k o n c e n t r a c j i, do skupienia władzy nad całym powyższym aparatem w rękach coraz to zmniejszającej się liczby grup czy osób. W pewnych wypadkach (np. rozgłośnie radjowe) mamy już do czynienia z monopolem, w innych (prasa, kinematograf) widoczna jest dążność do tworzenia większych zespołów, koncernów, jak również jednoczenia się, w imię interesów zawodowych, w „związkach wydawców", „związkach przedsiębiorców filmowych" i t. p. Ta koncentracja czyni aparat cały bardziej podległym naciskowi administracji państwowej, z tych samych przyczyn, dla których — w myśl systemu „planowej" gospodarki — łatwiej jest regulować produkcję wielkiego *trust*'u, aniżeli tysięcy niezależnych, drobnych warsztatów. Nikt nie osiągnie, ażeby wszyscy muzycy w kraju w tej samej chwili mogli i chcieli odegrać tę samą melodję, ale głośniki wszędzie rozbrzmiewać będą jedną pieśnią, wszędzie poddadzą jeden rytm, marsza żałobnego czy *fox-trott*'a...

Można powiedzieć, iż w ostatnich latach dopiero nowy stan rzeczy znajduje swój pełny wyraz w życiu publicznem, czego dowodem zjawiska tak charakterystyczne jak np. tworzenie specjalnych „ministerjów propagandy" (w Niemczech hitlerowskich) i t. p. Kierownicy partyj czy grup, w znacznej mierze dzięki skutecznej agitacji zdobywszy władzę, zorjentowali się bez trudności, że tęż samą agitację partyjną — środkami bez porównania potężniejszemi — prowadzić mogą w dalszym ciągu, posługując się mocą mechanizmu państwowego. (I tąże mocą udaremniając głoszenie opinij przeciwnych). Bez tych narzędzi wytwarzania hypnozy zbiorowej, a nawet zbiorowej histerji, nie do pomyślenia byłyby próby tworzenia t. zw. „państw totalnych", utożsamiających grupę rządzącą z narodem, narzucających mu, przy pomocy sugestyj propagandowych, niczem dogmat obowiązujący, jej sekciarskie nieraz upodobania i poglądy.

Ale w tem właśnie sedno całej kwestji, że naród, normalnie żyjący, nie wiele wogóle odnosi zysku z propagandy i ustrój, na niej oparty, nie jest dla niego zdrowy. Jego wspólnota, będąca czemś rzeczywistem całkiem, tkwiącem w instyn-

---

[1]) W książce zbiorowej p. t. „*Le journalisme d'aujourd'hui*", Paryż, 1934, Librairie Delagrave, str. 121. U nas suma wymagana byłaby oczywiście mniejsza, ale i społeczeństwo uboższe, więc stosunek nie ulega w gruncie rzeczy zmianie

ktach, ma u podstawy przez stulecia dokonywaną pracę selekcyjną dziejów, rozróżniającą, co, mianowicie, stanowi trwałą, powszechną własność zbiorowości, co zaś jest tylko epizodem przejściowym, lub powierzchownym, obcym ideowo nalotem. Naród więc wówczas czuje się najlepiej, gdy jest przytomny, i nie potrzeba mu zgoła, żeby jedności swej poszukiwał w jakiejś masowej psychozie, mechanicznie z zewnątrz narzucanej, zabijającej myśl samodzielną i autentyczne, z głębi serca płynące wzruszenie. Musi też sprawić, aby przemożne środki oddziaływań psychicznych, przez współczesną technikę dostarczone, nie czyniły go przedmiotem biernym, kształtowanym przez siły, nad któremi nie panuje, ale, naodwrót, winien sam zdobyć władzę nad niemi, by wyrażały jego psychikę tradycyjną, jej gusty i potrzeby.

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

POWSTAŁ NOWY DZIENNIK, jako centralny organ Stronnictwa Narodowego. Tytuł jego „Warszawski Dziennik Narodowy". Szereg pierwszych numerów tego wydawnictwa przedstawia się doskonale.

Tętni w niem życie. Znudziły się już dzienniki, kokietujące publiczność rozrywką i czczą, nieodpowiedzialną gadaniną, lub — co stało się plagą w ostatnich latach — wprowadzające opinję w błąd systematycznem kłamstwem. „Warszawski Dziennik Narodowy" wypełniony jest treścią, jak chleb pożywną, daje wiadomości z całego kraju i zdrowe instrukcje ideowe.

Czytelnicy polscy ocenić w tym dzienniku muszą, że nie jest narodowym tylko z nazwy. Odróżnia go od prasy nominalnie narodowej to, że nie boi się wyznawać prawdy o roli żydów w Polsce i na świecie.

Pismo to jest niezbędne. Zapełnia ono lukę, która powstała po zamknięciu „Gazety Warszawskiej". „Warszawski Dziennik Narodowy", nie wątpimy, znajdzie poparcie w jaknajszerszych kołach społeczeństwa.

Z OBCEGO ŚWIATA

NOWY USTRÓJ W PORTUGALJI

PRZESZŁO rok temu, (19.III.1934) plebiscyt zatwierdził dzieło premjera portugalskiego Salazara i Portugalja weszła w nowe stadjum życia konstytucyjnego. Nowy ustrój jest wyrazem tego, co można nazwać nacjonalizmem pozytywistycznym. Autor konstytucji chciał uczynić państwo narzędziem narodu, ale z drugiej strony, pozostał wyznawcą tych prądów, które charakteryzują zeszłowieczny nacjonalistyczny i demokratyczny ruch narodowy. Z powodu takiego sprzymierzenia się z nierozwiniętym i pełnym jeszcze wielkich omyłek, nietyle „nacjonalizmem" ile raczej „patrjotyzmem" XIX wieku, dzisiejsza konstytucja portugalska, nie odpowiadając idealistycznemu i historyczno-organicznemu nacjonalizmowi naszej doby, ustanowiła zdecydowaną bezreligijność państwa, i za naród uznała nie organiczną całość dziesiątków pokoleń, lecz ogół w danym momencie żyjących obywateli państwa. Stąd i najwyższa instancja przedstawicielstwa narodowego nie jest niezależnym od chwili organem państwa, lecz stanowi ją, jak we wszystkich racjonalistycznych demokracjach, ogół obywateli uprawnionych do głosowania, to znaczy fabrykowana przez ordynację wyborczą i rząd albo partje *aura popularis*—plebiscyt. Prof. Salazar uznał też za konieczne oddzielenie spirytualistycznego światopoglądu narodowego od spirytualizmu związanego z kultem religijnym, łączącego ludzi nietylko z tem, co jest na ziemi.

Nie anty—lecz a-religijna i republikańska konstytucja portugalska zawiera w swojej pierwszej części, zatytułowanej „O gwarancjach podstawowych", przedstawienie tej moralności świeckiej, pozytywistyczno-narodowej, na której chce oprzeć prof. Salazar życie moralne, polityczne, społeczne i gospodarcze Portugalczyków. Suwerenem ma być naród portugalski, złożony ze wszystkich obywateli Portugalji; suwerenność swoją naród ma sprawować przez naczelnika państwa, zgromadzenie narodowe, rządy i sądy; na wewnątrz suwerenność narodową ma ograniczać moralność i prawo, na zewnątrz zaś swobodnie zawarte umowy międzynarodowe i swobodnie uznane prawo zwyczajowe.

W państwie prawa i obowiązki mają cztery kategorje podmiotów: jednostki, rodziny, samorządy lokalne (autarchje), oraz korporacje moralne i gospodarcze. Zadaniem państwa jest przedewszystkiem troska o jedność moralną i porządek prawny przez zabezpieczenie praw i gwarancyj wyżej wymienionych podmiotów; rozwijanie twórczości społecznej, przy podporządkowaniu interesów poszczególnych dobru powszechnemu, oraz usilne staranie się o polepszenie bytu klas niezamożnych, są także obowiązkami państwa. Obywatele mają zalecone używanie swoich praw w ten sposób, aby nie naruszali praw osób trzecich i społeczeństwa ani nakazów moralności (art. 8 § 1). Opinja publiczna, jako siła społeczna, powinna szanować nietykalność moralną obywateli, jest zasadniczym elementem w życiu politycznem i administracyjnem kraju, i dlatego państwo musi ją chronić przed oddaleniem się od prawdy, sprawiedliwości i dobra powszechnego. W dziedzinie społecznej i gospodarczej panować muszą zasady współdziałania i równowagi, dlatego punktem programowym jest osiągnięcie najniższych cen i najwyższych zarobków bez szkody dla producentów, a strajki i lokauty są zakazane (art. 31 § 3 i art. 39). Państwo ma prawo i obowiązek obrony moralności i zdrowia publicznego (art. 41), ale ta moralność ma być „państwowa", bo wychowanie w zakładach państwowych ma być „niezależne od wszelkiego kultu religijnego" (art. 43 § 3); ustanowiony został rozdział państwa od wszystkich kościołów przy zachowaniu stosunków dyplomatycznych z Watykanem (art. 46).

Chociaż decydującą instancją polityczną jest ogół wyborców, złożony z jednostek — obywateli i na czele państwa stoi jednostka, obierana na pewien czas, prezydent republiki, jednak pod wpływem wodza monarchistów francuskich Karola Maurrasa, uznał prof. Salazar za konieczne uczynić, prócz indywiduum, jeszcze rodzinę i korporację zasadniczemi elementami społeczno-politycznej i go-

spodarczej organizacji w Portugalji. Rodzina „źródło zachowania i wzrostu rasy, podstawa wychowania, dyscypliny i harmonji społecznej i całego porządku politycznego", znajduje się pod opieką państwa, które ma dbać o istnienie i rozwój życia rodzinnego przez ułatwianie zakładania ognisk domowych, opiekę nad macierzyństwem, opodatkowanie zależne od ciężarów rodzinnych, zwalczanie zepsucia i pomaganie rodzicom w wychowywaniu i nauczaniu dzieci. Rodziny i korporacje odgrywają decydującą rolę przy tworzeniu zbiorowych organów samorządu lokalnego i najwyższym stworzonym przez nie organem jest Izba korporatywna, działająca jako organ opinjodawczy obok parlamentu politycznego — Zgromadzenia narodowego. Wyrazem naczelnej zasady o wyższości dobra ogólnego nad interesem poszczególnym, ma być, według autora konstytucji, zorganizowanie wojskowe obywateli w myśl zasady „narodu uzbrojonego" (art. 55), oddanie państwu własności bogactw naturalnych, znajdujących się w ziemi i uznanie za własność państwa obszaru powietrznego, zaczynając od ustawowo określonej wysokości nad powierzchnią terytorjum portugalskiego (art. 49).

Druga część konstytucji portugalskiej zawiera przepisy o charakterze politycznym. Określono w niej sposób powoływania, kompetencje i wzajemny do siebie stosunek „organów suwerenności" naczelnika państwa, zgromadzenia narodowego, rządu i sądów. Naczelnik państwa, zwany prezydentem republiki, jest obierany przez plebiscyt na lat siedem. Podobnie jak prezydent polski, podług konstytucji z d. 23 kwietnia r. b., jest prezydent portugalski politycznie nieodpowiedzialny (to znaczy odpowiedzialność polityczna urzeczywistnia się tylko przez niewybranie przy ponownem kandydowaniu lub zaniechanie ponownego kandydowania ze względów politycznych); niektóre akty prezydenta nie wymagają kontrasygnaty (np. nominacja i odwołanie prezesa Rady ministrów); prezydent mianuje ministrów na wniosek premjera; *veto* zawieszające, prawo rozwiązywania parlamentu i normowanie aktywności parlamentarnej upodabnia, prócz wyżej wymienionych atrybucji, stanowisko prezydenta portugalskiego do tego stanowiska, które nadała prezydentom druga konstytucja republiki polskiej. W istotnych bardzo punktach, różni się jednak sytuacja naczelników państwa polskiego i portugalskiego. Prezydent republiki portugalskiej ma wyłączny wpływ na istnienie rządu w danym składzie osobowym, gdyż odpowiedzialność parlamentarna ministrów została kategorycznie wykluczona (art. 111); wojnę wypowiada i pokój zawiera prezydent, ale mając upoważnienie Zgromadzenia narodowego. Organizacja obrony narodowej i istnienie najwyższych organów administracyjnych (np. ministerstw) zależy tylko od parlamentu, stan wojenny i zawieszenie częściowe lub całkowite gwarancyj konstytucyjnych uchwala także parlament; dekrety z mocą ustawy wydaje rząd albo na mocy upoważnienia parlamentu, albo z własnej inicjatywy, ale w ostatnim wypadku musi rząd otrzymać zatwierdzenie dekretu, na jednym z pierwszych pięciu posiedzeń Zgromadzenia, po wydaniu dekretu (art. 91, 93, 108). Obejmując urząd prezydent składa przysięgę o treści czysto świeckiej; prezydenta zastępuje kolegjalnie cały rząd (art. 75 — 80).

Obok prezydenta, jako ciało opinjodawcze istnieje Rada stanu, zaś ciałem doradczem obok parlamentu jest Izba korporacyjna. Rada stanu składa się z członków z prawa (premjer, przewodniczący Zgromadzenia narodowego, Izby korporacyjnej, Najwyższego Trybunału, generalny prokurator republiki) i z pięciu członków mianowanych dożywotnio przez prezydenta republiki; w pewnych wypadkach (np. rozwiązanie parlamentu) prezydent jest obowiązany zasięgnąć opinji Rady stanu, w innych wypadkach zwołanie Rady stanu zależy od uznania prezydenta. Izba korporacyjna składa się z przedstawicieli samorządów lokalnych, oraz z przedstawicieli interesów moralnych, kulturalnych i gospodarczych. Jednoizbowy, obierany na cztery lata, parlament (Zgromadzenie narodowe) obowiązany jest rozważać tylko te, przedstawione przez swoich członków lub przez rząd, projekty, o których uprzednio zaopinjowała Izba korporacyjna, obradująca w sekcjach, których posiedzenia są niejawne. Ordynację wyborczą, zarówno do parlamentu jak do Izby korporacyjnej, konstytucja przekazała ustawom zwyczajnym. Konstytucja portugalska trzyma się w najogólniejszych zarysach monteskjuszowskiego podziału władz, czego wyrazem jest choćby nieodpowiedzialność parlamentarna ministrów, *veto* tylko „zawieszające" prezydenta i konieczność zatwierdzania przez parlament dekretów z mocą ustawy; jednak, jak wskazują wyżej omówione przepisy, niema zdecydowanego, doktrynalnego „podziału władz".

A-religijna, tak republikańska, że wyklucza od prezydentury potomków królów portugalskich do szóstego pokolenia włącznie, realizująca polityczne przedstawicielstwo narodowe, jako odzwierciedlenie opinji atomistycznie pojętego ogółu równowartościowych obywateli, jest konstytucja portugalska wyrazem pozytywistycznego i demokratycznego, przedwojennego kierunku narodowego. Obmyślając konstytucję, prof. Salazar więcej liczył się z okolicznościami życia portugalskiego, stworzonemi wskutek zainicjonowanego przez masonów przewrotu z r. 1911, niż z ujętem *sub specie aeternitatis*, życiem Portugalji, starożytnej Lusitanji, które liczy długi szereg wieków.

L. AUDUN

NAUKA i LITERATURA

„MAKS KRON KRĘCI FILM"

KSIĄŻKA Paul Morand'a, p. t. „Maks Kron kręci film", jest, wedle słów przedmowy, historją weksla, którego „marne koleje mają własną wymowę, zapoznają nas one bowiem z dżunglą finansową pewnych kinowych środowisk, uznanych, niewiadomo z jakiej racji, za francuskie". W zakończeniu przedmowy Morand pisze: „Domagam się jedynie dla moich rodaków miejsca, maleńkiego miejsca w świecie filmu francuskiego. Broniąc Francuzów, walczę jedynie o prawa przysługujące mniejszościom".

Morand przedstawia dzieje pewnego filmu, kręconego przez oszukańczych przedsiębiorców, cudzoziemców-żydów, ormjan, greków i t. p., za pieniądze francuskiego arystokraty. Arystokrata traci cały majątek, który jakoś dziwnie szybko znika w zawiłej rachunkowości spółki, film robiony jest dalej prawie magicznym sposobem, bo bez pieniędzy. Reżyser żyd Maks Kron, okazuje się fałszywym Kronem, podającym się za słynnego reżysera tegoż nazwiska; aktorzy, wybrani nie ze względu na talent, ale ze względu na nazwiska i koneksje z dygnitarzami, grają kiepsko; scenarjusz napisany w części przez d'Annunzia, którego nazwisko służyło dla reklamy, okazuje się zbyt długi, a więc kosztowny, zostaje

więc skrócony przez b. nauczycielkę *Alliance israelite* z Aleppo. Aktorzy i statyści—żydzi, uciekinierzy z Niemiec, Rosjanie i t. d. buntują się, bo nie dostają umówionych honorarjów. Sytuacja jest fatalna. Jednakże zmienia się na świetną — dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Oto w wyniku niezwykłych zawikłań, amerykański król złodziei poleca jednemu z wielkich banków amerykańskich nabycie niedokończonego jeszcze filmu i to za grube pieniądze. Dzięki temu film zostaje ukończony i ostatecznie dzieje jego wieńczy premjera w luksusowem, specjalnie na ten cel wzniesionem kinie, na której obecni są ministrowie francuscy, podejmowani przez członków spółki.

Te jednak dzieje filmu nie stanowią właściwej treści książki. Są tylko jej warstwą powierzchniową. Z pod niej zaś, poprzez subtelną ironję Moranda, wydostaje się głęboka nuta tragizmu. Niejako między wierszami książki widzimy obraz gościnnej Francji ogłuszonej przez wrzaskliwą bandę geszefciarzy żydów, ormjan, greków, goniących za pieniądzem, zdobywanym bez pracy. Weksel jest w tej książce symbolem ustroju tak wygodnego dla wszelkich ludzi przypadkowych, nie mających żadnych węzłów duchowych, z grupą społeczną, w której robią interesy. Francja nie potrafi się bronić przed najazdem tych ludzi — bo jest inna, inaczej patrzy na świat i widzi na nim rzeczy dla tamtych nieistniejące — honor, uczciwość, odwieczny obyczaj i t. d.

Scenarjusz filmu zaczerpnięty z „Pieśni Rolanda", jest symbolem tortur i operacyj, dokonywanych na duszy Francji przez owych pokojowych najeźdźców. Stary, prowincjonalny rejent francuski, wplątany z urzędu w dzieje filmu, niepoznaje Francji i czuje się we własnym kraju jak obcy. Inaczej prezes ministrów, były subjekt z galeryj burbońskich. Ten przybywa na premjerę filmu i celebruje tę uroczystość z równą ostentacją i według tegoż szablonu, co wszystkie swe wystąpienia oficjalno-patrjotyczne. Jest pełen entuzjazmu (oficjalnego) i wznosi toast na cześć kinematografu, nakręconego przez spółkę filmu i republiki.

„Francja to obóz koncentracyjny Pana Boga" — temi słowy zamyka Morand swą książkę.

W książce tej widzimy świat, w którym wszelkie wartości doprowadzone zostały do znaczenia pustego słowa, używanego tylko przy oficjalnych entuzjazmach. Wszystkie—prócz pieniądza. Świat, w którym niema miejsca dla narodów. Dzięki temu książka ta jest obrazem współczesnej rzeczywistości, który na długo pozostanie dokumentem.

Zagadnienia, które autor zawarł między wierszami książki, nigdzie nie zdobywają pewnego wyrazu. Są tylko pokazane. Czytelnik sam ma je rozwiązać, autor pomaga mu tylko czasem dyskretną ironją. Autor nie stawiał sobie wielnich celów. Mimo to jednak osiągnął wiele.

Przykład stosunkowo dobry, jednakże nie bez błędów, Tłomaczka, p. Helena Hellerówna, wzywa cnotę „na sukurs" i niewiadomo dlaczego pisze „cóś" przez „u"; to „cóś" powtarza się często w ustach jednego z wielu występujących w książce żydów, mówiącego łamanym, pokaleczonym językiem. Język jest istotnie pokaleczony, ale mało po żydowsku, co dobrze świadczy o aryjskości tłomaczki, ale źle o jej zmyśle spostrzegawczości — tyle jest przecież przykładów rasowego, wzorowego kaleczenia języka polskiego przez żydów.

J. GR.

Z POLONIKÓW SZWEDZKICH

Wniewielu może krajach zainteresowanie Polską jest tak żywe, jak w Szwecji. Bibljografja przekładów z naszej literatury jest bardzo obfita i zawiera conajmniej kilkadziesiąt pozycyj. Przetłumaczony jest prawie cały Sienkiewicz, Reymont, szereg dzieł Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego, bardzo wiele Mickiewicza i sporo innych naszych wielkich poetów, nawet monografje Chłędowskiego. Związki kulturalne wykraczają jednak poza tę prymitywną formę kontaktu. Ostatnio ukazała się antologja p. t. „Polska w liryce szwedzkiej" („*Polen i Svensk lyrik" Antologi utgiven av K. G. Fellenius*. Stockholm, 1935, A. B. Seelig & Co. str. 174), w której sekretarz towarzystwa polsko-szwedzkiego p. K. G. Fellenius zebrał poezje około 30 autorów szwedzkich o Polsce.

Bardzo ciekawy ten tomik opracowany został, jak głosi przedmowa, przy okazji zbierania przez autora materjałów do rozprawki o stosunkach polsko-szwedzkich w roku 1863. Z tego też okresu datuje się większość utworów, napisanych pod wpływem ruchów liberalistycznych, szerzących się również w krajach skandynawskich, a także ruchu nacjonalistycznego panskandynawskiego, ogarniającego przedewszystkiem szerokie koła młodzieży akademickiej. Rok 1830 i 1848, wpływ postaci Byrona i jego haseł wolnościowych w literaturze, wreszcie nastroje antyrosyjskie, spowodowane utratą przez Szwecję Finlandji — wszystko skierowywało wyobraźnię i uczucia poetów ku Polsce, jako symbolowi panujących dążeń. Najwybitniejszy z nich, o polskiem zresztą nazwisku, Snoilsky (1841 — 1903) był jednym z najgorętszych propagatorów naszej sprawy narodowej.

Są jednakże i utwory dużo starsze, jak np.: „*En description öf: r Polska Nation*", ogłoszony po raz pierwszy na podstawie manuskryptu z r. 1703, znajdującego się w bibljotece uniwersyteckiej w Upsali. Autorem jego jest Israel Holmström, który wojował w Polsce wespół z Karolem XII.

Antologja jest bardzo ciekawym dokumentem kulturalnym i jeszcze jednym dowodem wąskości naszych zainteresowań międzynarodowych. Poza Anglją, Francją, Rosją i Niemcami, i mniej już Stanami Zjednoczonemi i Włochami, nie zajmujemy się wiele kulturą innych krajów, niejednokrotnie bliższych kulturalnie i związanych z nami liczniejszemi węzłami przyjaźni i walki. Nawet przekłady ze skandynawskich literatur dokonywane są poprzez niemczyznę i mało przypominają oryginały; cóż dopiero mówić o przejawach głębszego związku kulturalnego. Pamięć o tradycjach Katarzyny Jagiellonki i Zygmunta III, o „potopie szwedzkim" i Karolu XII widać już zaginęła.

AMI

ZJAZD NAUKOWY IM. IGNACEGO KRASICKIEGO

W dniach 8, 9 i 10 czerwca br., w czasie Zielonych Świąt, odbędzie się we Lwowie Zjazd Naukowy im. Ignacego Krasickiego, związany — w 200-ną rocznicę urodzin — z pamięcią największego po Kochanowskim a przed Mickiewiczem poety polskiego, pisarza znakomitego, który stąd z Ziemi Czerwieńskiej, ród swój wywodził.

Zjazd będzie poświęcony:

1) twórczości Ignacego Krasickiego oraz prądom duchowym XVIII wieku,

2) roli Ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w kulturze polskiej,

3) teorji literatury oraz metodzie badań literackich,

4) aktualnym zagadnieniom dydaktyki języka polskiego.

Komitet Organizacyjny zaprasza do uczestnictwa w Zjeździe świat kulturalny Polski w osobach przedstawicieli nauki, literatury, sztuki, szkolnictwa, instytucyj i organizacyj kulturalnych i oświatowych oraz szerokich sfer naszej inteligencji.

Komitet ufa, że lwowski Zjazd czerwcowy przyczyni się rzetelnie nietylko do pogłębienia badań nad kulturą naszą i twórczością literacką, ale i do mocniejszego zespolenia tych wszystkich, którym zależy na wzroście sił kulturalnych Państwa Polskiego.

Prezydjum Komitetu organizacyjnego zjazdu stanowią:
Andrzej Lubomirski, Ludwik Bernacki, Juljusz Kleiner

Wkładka uczestnictwa, którą wysyłać należy zapomocą czeku PKO Nr. 141.768, wynosi dla uczestników Zjazdu zł. 15.— bez prawa otrzymania księgi referatów zł. 10.—, dla osób towarzyszących i hospitantów zł. 8.— bez prawa otrzymania księgi referatów zł. 3.—.

Wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Zjazdu, Lwów, Ossolińskich 2 (Ossolineum).

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Celem uczczenia 10-tej rocznicy zgonu Wł. St. Reymonta, laureata nagrody Nobla, wyznaczyła Wdowa jako pierwszą nagrodę zł. 2.000.—, a Zakład Narodowy im. Ossolińskich jako drugą nagrodę zł. 1.000.—, za najlepsze prace o życiu i całokształcie twórczości Wł. St. Reymonta.

Prace dotychczas nieogłoszone, nie przekraczające 15 arkuszy druku formatu naukowego (63 $\times$ 95), składane być mają pod adresem: Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie na ręce Dyr. Dra L. Bernackiego, w terminie ostatecznym do 1-go maja 1936 r., pod godłem, z kopertą zaklejoną, która zawierać ma imię, nazwisko i dokładny adres autora pracy. Przewodniczącym sądu konkursowego jest prof. Ignacy Chrzanowski.

Ogłoszenie nagród musi nastąpić najpóźniej 1-go sierpnia 1936 r.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Ukazał się w tych dniach zesz. 1—2 rocznika 32 „Pamiętnika Literackiego", kwartalnika, poświęconego historji i krytyce literatury polskiej. „Pamiętnik" wychodzi we Lwowie, a redaktorami jego są: L. Bernacki, W. Bruchnalski i I. Chrzanowski.

Zeszyt ostatni dedykowany jest: „Stanisławowi Windakiewiczowi, prof. Uniw. Jagiell., pierwszemu współpracownikowi „Pam. Lit." w 50-lecie pracy naukowej na niwie historji literatury polskiej — uczniowie, koledzy i przyjaciele".

Zeszyt liczy stron 284 (na welinie) i zawiera 20 prac bardzo interesujących, na czele zaś studjum o działalności prof. Windakiewicza (str. 32) pióra Wacława Borowego (Londyn). Na końcu zeszytu bibljografja prac jubilata, imponująca ilością i wszechstronnością pracy znakomitego historyka. A wśród tych prac niema — niestety — najważniejszej, mianowicie wykładów uniwersyteckich, które prowadził lat 30, a które budziły podziw precyzyjnością opracowania. Wykładów tych dotąd prof. W. nie wydał drukiem.

Poza tem zamieścili w tym hołdowniczym tomie prace: P. Bańkowski, Bielak, Birkenmajer, Brahmaer, Bystroń, Chrzanowski, Dyboski, Folkierski, Kamykowski, Krzyżanowski, Leśnodorski, Pigoń, Szmydtowa, Szyjkowski, Turowski, Ujejski, Waintraub, Zabierowski.

*

Ukazał się pierwszy zeszyt tegoroczny „Zarania Śląskiego". W bogatym i pięknie wydanym zeszycie zamieścili prace:

Wantuła Jan „Dr. Paweł Oszelda, bojownik o wolność ludu 1848". — Pampuch Piotr „*Fossores ex Polonia*"... (szkic o dawniejszym napływie górników z Polski, 1704 — 1886). — Popiołek Fr. „Stosunki polsko-śląskie w czasie wojny 30-letniej". — Filipowicz Kornel „Jan Błahut" (fragment powieści mieszczańskiej). — Jesionowski Alfred „Świat śląski w twórczości Kossak-Szczuckiej". — Prejzner Tadeusz „Kilka nieznanych pieśni ludowych ze Śląska, zapisanych przez Józefa Lompę".

MUZYKA

ŚWIĘTO PIEŚNI W GDYNI

PODCZAS wystawy przemysłowo-rzemieślniczej w Gdyni (29.VI — 1.IX) odbędzie się szereg występów z dziedziny sztuki polskiej, między innemi święto pieśni z udziałem drużyn śpiewaczych z całej Polski. Święto Pieśni odbędzie się w niedzielę, 4 sierpnia b. r., wezmą w niem udział najlepsze chóry męskie i mieszane z poszczególnych miast Polski, spodziewane jest także przybycie chórów z wychodźctwa, t. j. z Niemiec, Francji i St. Zjedn. Ameryki Półn. Ziemia Kaszubska będzie reprezentowana w pieśni bardzo poważnie, bowiem Sekcja Kultury i Sztuki Wystawy Przemysłowo-Rzemieślniczej w Gdyni zaprosiła wszystkie najlepiej ześpiewane drużyny, najbardziej zasłużone w krzewieniu ducha narodowego pod zaborem i te, które powstały już w Polsce niepodległej, a odznaczające się postępem w kierunku artystycznym. Z Gdyni zaproszono chór „Symfonja" i chór nauczycielski. Z Poznania przybędzie wielki mieszany chór reprezentacyjny w liczbie zgórą 150 osób, a stolica pracy — Łódź wystąpi z kilkoma drużynami. Dla poszczególnych chórów przewidziane są nagrody za wzorowe wykonanie pieśni. Na rozpoczęcie i zakończenie Święta Pieśni połączone chóry męskie i mieszane odśpiewają pieśni, zastosowane do morza i krajobrazu nadmorskiego. Sąd konkursowy Święta Pieśni stanowić będą wybitni muzycy.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 22 „Myśli Narodowej" ukazał się artykuł p. Wiktora Podoskiego pod nazwą „Wystawy i Muzea", zawierający szereg conajmniej nieścisłych informacyj o metodzie transportowania eksponatów z Wystawy Gotyckiej w Instytucie Propagandy Sztuki, pośrednio zaś godzący w jej organizatorów. Jako komisarz tej wystawy zmuszony jestem prosić Szanownego Pana Redaktora o zamieszczenie w poczytnem swem piśmie następującego oświadczenia.

1. Całość pracy nad organizacją Wystawy przeprowadzona została pod ścisłą kontrolą Instytutu Propagandy Sztuki oraz Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, a zatem instytucji dającej dostateczną gwarancję fachowej opieki i pietyzmu w stosunku do dzieł sztuki. Specjalnie wykwalifikowani konwojenci z pośród asystentów i absolwentów Politechniki doglądali transportu eksponatów, ekspedjowanych w warunkach zapewniających maximum bezpieczeństwa i przy uwzględnieniu wszelkich obowiązujących metod konserwatorskich. Technika zwozu i odwozu zabytków postawiona została po raz pierwszy bodaj w Warszawie na tak wysokim i dbałym o stan zachowania zabytków poziomie.

2. P. Podoski nie mógł zauważyć „nikogo z Dyrekcji, kancelarji lub artystów z Zarządu" (IPS) — gdyż technika transportu spoczywała w mych rękach, jako komisarza Wystawy. Dla należytego jej przeprowadzenia korzystałem z pomocy swych słuchaczy z Uniwersytetu i Akademji Sztuk Pięknych, a zatem ludzi mających dostateczne warunki ku należytemu pełnieniu powierzonej im kontroli. W dniu transportu eksponatów w IPS byłem kilkakrotnie na miejscu, sprawdzając postępowanie pracy według udzielonych wskazówek.

3. Firma przewozowa wywiązała się ze swego zadania jak najlepiej, podtrzymując wydatnie korzystną o sobie opinję, jaką zawdzięcza sprawnemu przeprowadzeniu podobnych zleceń chociażby na terenie Krakowa (Wystawa Jana III). Żaden z eksponatów nie został uszkodzony i nie poniósł najmniejszego szwanku.

4. Komitet Organizacyjny Wystawy poczynił u Władz Państwowych uwieńczone pomyślnym skutkiem starania, by dokonać restauracji szeregu zabytków wypożyczonych w złym stanie zachowania z poszczególnych zbiorów i tem samem zapewnił zwrot szeregu objektów w lepszym stanie, niż je otrzymał.

Pozwolę sobie nadmienić, że podając powyższe informacje do wiadomości publicznej, czynię to tylko w tem przeświadczeniu, że wymaga tego dobro sprawy, oraz może tego żądać zaniepokojona opinja społeczna. Pan Podoski nie sprawdził swych wątpliwości ani u mnie, ani u żadnego z innych organizatorów Wystawy, nie podzielił się z nikim swoimi przykremi wrażeniami przed sformułowaniem swego oskarżenia. Bez namysłu natomiast zamieścił swój impresjonistyczny reportaż w piśmie, którego wysoki poziom oraz znaczny autorytet specjalnie sugestywnie może podnosić w oczach czytelnika wagę zarzutów i tem samem przynosi niepowetowaną szkodę dla innych wystaw podobnego typu na przyszłość, podkopując zaufanie do instytucji wystaw. O krzywdzie, jaką wyrządził Pan Podoski odpowiedzialnym organizatorom Wystawy „Polska Sztuka Gotycka" przez zarzucenie im niedozoru i braku dostatecznej opieki, sądzę, że nie należy się rozpisywać; są to już rzeczy drugorzędne, ustępujące na plan dalszy wobec *meritum* sprawy.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

DR. MICHAŁ WALICKI
Docent Uniwersytetu W.
Adjukt Politechniki W.

POKŁOSIE

„ELITA"

ZMIANA ustroju państwowego dobiega końca. Odbywają się ostatnie narady ugrupowań decydujących i niebawem nadzwyczajna sesja Izb Ustawodawczych ma zatwierdzić nowe sposoby wyborów Sejmu, Senatu, Prezydenta Rzeczypospolitej. W trakcie dyskusji publicznej nad konstytucją, trwającej bodaj już od chwili uchwalenia dawnych norm ustrojowych, powiedziano chyba wszystko, co można i trzeba na temat spornych kwestyj zasięgu i ustosunkowania się różnych władz, pożądanej ich harmonji, roli narodu, społeczeństwa i t. p. W tem ostatniem stadjum miejsce już chyba tylko na najogólniejsze uwagi o atmosferze, w jakiej ta reforma do skutku dochodzi, i o tem, czego się po niej spodziewać można, nie z punktu takiej lub innej sprawności technicznej, lecz w ogólnej linji rozwojowej narodu.

Cała kampanja o zmianę Konstytucji prowadzona była pod hasłem częściowo ujawnianem, częściowo zaś domniemanem, oddania rządów „elicie" i utrwalenia tych rządów przeciw naporowi mniej elitarnego plebsu. Nie było dla nikogo tajne, w kim grupa rządząca takiej elity się dopatruje; próbowano jej granice w społeczeństwie określić według ścisłych oznak zewnętrznych, okazało się to jednak zbyt trudne i skończyło się na ucieczce do środków administracyjnych, wstawienia do aparatu wyborczego gęstego sita, co do którego nikt nie może mieć wątpliwości, że odsiewać będzie raczej „najpraktyczniejszych", niż „najgodniejszych". Zubożyło to całą reformę niezmiernie, nie została w niej nawet szumna frazeologja.

Skąd pochodzi ta nieufność i obawa przed masą narodu, ta konieczność zabezpieczenia się klauzulami administracyjnemi i notarjalnemi? Czy społeczeczeństwo polskie jest aż tak nieczułe na dobro publiczne, że bez klauzul nie potrafi rozróżnić, gdzie to dobro leży i odpowiednio swych wybrańców wyznaczyć? Dało chyba dowody raczej przeciwne, ale trzeba na to, żeby ci, którzy je prowadzić pragną, stanowili z niem jedność. Rozdwojenie jednak nie jest, niestety, u nas rzadkością i nieraz prowadziło do klęski.

Wacław Berent w swem ostatniem dziele „Nurt" opowiada o posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, urządzonem dla uczczenia poety Fr. Karpińskiego, w dniu 3 listopada 1811 r. Sędziwy autor tak popularnych hymnów religijnych przybył na to posiedzenie ze swej samotni pod Białowieżą i pilnie przypatrywał się widokowi nowych ludzi, wyrastających z okropnych czasów rozprzężenia rozbiorowego. Widzi poprawę, lecz... „zda mi się przecież, że naród ten teraz już nie z siebie, lecz obok siebie rośnie" — „zakończył tą zdumiewającą parabolą ogrodnika, [dodaje Berent], która i dziś ponownie w zadumę przecie wtrącać musi".

To rośnięcie obok, oddzielanie się od korzenia narodowego widzimy przez całe nasze dzieje porozbiorowe, a jedną z ostatnich manifestacyj tego procesu są chyba strofki „Pierwszej brygady". I nic nie wskazuje na to, żeby to stanowisko zostało przezwyciężone z biegiem lat, przeciwnie, dawny gest „straceńców" kontynuowany jest przez mężów stanu. Elita nie ma się oglądać na resztę społeczeństwa.

Gdy się rozważy tragiczne nasze szarpania się w ciągu całego zgórą wieku, słabość i beznadziejność ruchów wyzwoleńczych, klęski, jakie na nas za każdym razem spadały, to i ostatnie budownictwo, jakiego jesteśmy świadkami, „w zadumę wtrącać musi". Bo nie żyjemy przecież w czasach sielankowych. „Czas maszeruje" — pisze „Polska Zbrojna" w jednym z ostatnich numerów — „zadania do wykonania się gromadzą. Tempo zbrojeń, tempo wysiłków technicznych szeregu potęg europejskich przybiera szybkość wprost zawrotną. Polska musi utrzymać się na pierwszorzędnem miejscu w wyścigu pracy... Czas maszeruje. Jest pół do dwunastej"...

Istotnie czas maszeruje i trzeba przyłożyć wszystkie siły, żeby ten pochód zwracał się na naszą korzyść. A jakże mamy osiągnąć konieczne skupienie sił pod rządami elity, która sama w swój autorytet nie wierzy i dla utrzymania się na powierzchni wołać musi na pomoc starostę?

ARGUS

NA MARGINESIE

Chodziło o to, czy można życie Państwa zakonspirować. „Sanacja" po namyśle przyszła do wniosku, że nie należy i zgadza się na dopuszczenie „społeczeństwa" do kolegjów wyborczych.

Stronnictwo będzie mogło ubiegać się o reprezentację swoją w tych zgromadzeniach. W kolegjum zasiada 160 członków. Stronnictwo musi mieć przynajmniej czwartą część swoich ludzi w Kolegium, aby wysunąć nowego kandydata.

— Ale jak dojść do tej czwartej części?

— Bardzo łatwo. Kandydować do kolegjum może każdy, kogo poprze 500 obywateli. Żeby zdobyć 40 miejsc, trzeba znaleźć w okręgu 20.000 podpisów, a we wszystkich stu okręgach 2.000.000 (dwa miljony).

— To przecież bagatela!

— Tak, ale każdy podpis musi być poświadczony rejentalnie.

— Drobnostka! Ale jeśli tej drogi sprobuje 10 stronnictw, to trzeba poświadczyć podpisy 20 miljonów obywateli. Czy nie za wielka praca dla rejentów?

— Ale i zarobek będą mieli. Gorzej jest z tem, czy nie zabraknie obywateli...

— Umiejących się podpisać!

*

Według najnowszych informacyj o naradach konstytucyjnych w Klubie BB., ustalono tam, że do „elity", obdarzonej czynnem prawem wyborczem do Senatu, zaliczyć ma się wszystkich obywateli Rzpltej którzy wykażą się dyplomem ukończenia szkoły średniej.

Podobno w związku z tem projektowane jest nowe odznaczenie dla wybitniejszych działaczy politycznych, mianowicie nadawanie m a t u r y *honoris causa*...

*

Sprawozdawca *„Service Mondial"* z Jass *„Semper"* pisze d. 24 kwietnia: "Dziennikarską dzielnicą w Bukareszcie jest t. zw. *„Strada Sarindar"*. Tu się znajdują redakcje prawie wszystkich pism bukareszteńskich. Antyżydowska gazeta *„Porunca Vremii"* ustala, że w 60% prasa bukareszteńska jest żydowska. Wyżej wymienione pismo wylicza współpracowników gazet i ujawnia interesującą statystykę. A więc: *„Adeverul":* Rumunów — 17, żydów — 21; *„Gazeta":* Rumunów — niema, żydów — 5; *„Dreptatea":* Rumunów — 7, żydów — 4; *„Epoca":* Rumunów — niema, żydów — 1; *„Miscarea":* Rumunów — niema, żydów — 2; *„L'Indépendance Roumaine":* Rumunów — 2, żydów — 3, Francuz — 1; *„Ordinea":* Rumunów — 5, żydów — 2 i w Agencji Wiadomości *„Rador":* Rumunów — 1, żydów — 1. W największem rumuńskiem piśmie gospodarczem *„Argus"*, na 36 redaktorów i współpracowników jest 7 Rumunów i 29 żydów. Godne uwagi, że nawet czysto narodowe pisma w redakcjach swoich mają żydów. A więc — *„Curentul":* Rumunów — 19, żydów — 1; *„Universul":* Rymunów 46, żydów — 7. W całym kraju układ stosunków jest podobny.

Wartoby przeprowadzić podobną statystykę u nas. Wzory rumuńskie są nam, zdaje się, bardzo bliskie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Drук. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM